Informator Parafii Ewangelicko - Augsburskiej w Radomiu i Kielcach

OD DZIŚ LUDZI ŁOWIĆ BĘDZIESZ

RYBAK

Nr 2 (31) 2014

Nie bój się,
od tej pory ludzi
łowić będziesz.
Łuk. 5;10b

Wiosna/lato

CHRZEST ŚWIĘTY

Od redakcji

RYB@K

Nr 2 (31) 2014

Nie bój się,
od tej pory ludzi
łowić będziesz.
Łuk. 5;10b

Drodzy Czytelnicy!

Wiosna już w pełnym rozkwicie! Za niedługo kolejna piękna pora roku - lato!!! Nasze oczy cieszy soczysta zieleń i niewyczerpana paleta barw. Na wiosnę „zakwitł" także nasz Informator parafialny RYB@K. Pojawiły się motywy kwiatowe na każdej stronie a także nowe cykle artykułów. Można je nazwać kwiatami, które będą cieszyły nie tylko nasze oczy ale przede wszystkim dusze, przez kilka następnych numerów. Kwiatami są także relacje z życia codziennego Parafii.

Zachęcamy do rozpoczęcia wędrówki od wykładu: *Podporządkowanie się Bożemu Słowu*, autorstwa diak. Aleksandry Błahut-Kowalczyk. Równie ciekawym artykułem jest wykład o *historii Kościoła Ewangelickiego na Mazurach po 1945 r.* pana prof. Jarosława Kłaczkowa.

Wiosna i lato są porami roku, które każdego zachęcają do podziwiania piękna przyrody i jej Stwórcy - Boga. *„Gdy szukasz Boga, popatrz na kwiaty, popatrz na góry i ciemny las. Z każdej wędrówki wrócisz bogaty i nową treścią wypełnisz swój czas. Bo cały świat jest pełen śladów Boga i każda rzecz zawiera Jego myśl: wspaniały szczyt, błotnista wiejska droga, to Jego znak, który zostawił ci"*. (ŚK 673) Zatem ruszajmy na rodzinne spacery, wycieczki rowerowe i podziwiajmy piękno stworzenia. A może w plecaku znajdzie się miejsce i dla RYB@KA?

Życzymy miłej lektury redakcja

„A Paweł, stanąwszy pośrodku Areopagu, rzekł: Mężowie ateńscy! Widzę, że pod każdym względem jesteście ludźmi nadzwyczaj pobożnymi. Przechodząc bowiem i oglądając wasze świętości, znalazłem też ołtarz, na którym napisano: Nieznanemu Bogu. Otóż to, co czcicie, nie znając, ja wam zwiastuję. Bóg, który stworzył świat i wszystko, co na nim, Ten, będąc Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych ani też nie służy mu się rękami ludzkimi, jak gdyby czego potrzebował, gdyż sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko. Z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, żeby szukały Boga, czy go może nie wyczują i nie znajdą, bo przecież nie jest On daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy, jak to i niektórzy z waszych poetów powiedzieli: Z jego bowiem rodu jesteśmy. Będąc więc z rodu Bożego, nie powinniśmy sądzić, że bóstwo jest podobne do złota albo srebra, albo do kamienia, wytworu sztuki i ludzkiego umysłu. Bóg wprawdzie puszczał płazem czasy niewiedzy, teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali, gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił, potwierdzając to wszystkim przez wskrzeszenie go z martwych. A gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni naśmiewali się, drudzy zaś mówili: O tym będziemy cię słuchali innym razem. I tak Paweł wyszedł spośród nich. Lecz niektórzy mężowie przyłączyli się do niego i uwierzyli, a wśród nich również Dionizy Areopagita i niewiasta, imieniem Damaris, oraz inni z nimi”. Dz. Ap. 17, 22 – 34;

Czy intelekt może być przeszkodą na drodze do wiary? Na to pytanie chyba nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Widać to wyraźnie w zacytowanym fragmencie Dziejów Apostolskich. Spotykamy w nim apostoła Pawła znajdującego się w Efezie. Dostąpił on niewątpliwie wielkiego zaszczytu mając możliwość przemawiania na Areopagu. Miejscu, w którym sprawowano w starożytnej Grecji najwyższą władzę sądowniczą i polityczną. Tam też obradowali doradcy królewscy.

Możliwość zwiastowania czy przemawiania w tym miejscu to był niewątpliwie wielki zaszczyt. Pokazuje to również jak wielkie wrażenie zrobił w Efezie apostoł Paweł na wpływowych ludziach.

Jak do tego doszło? Otóż apostoł wcześniej prowadził wiele dyskusji z Żydami na temat ogromu bałwochwalstwa w tym mieście. Do tych dyskusji włączali się epikurejczycy i stoicy, przedstawiciele dwóch najżywotniejszych wówczas szkół filozoficznych. Być może oni doprowadzili do mowy Pawła na Areopagu. Oba te nurty widziały pewną wspólnotę poglądów z apostołem Pawłem. Epikurejczycy głosili, że dobro to suma przyjemności jakie może przeżyć człowiek. Do tych przyjemności zaliczali ciekawe dysputy. Stąd też ich zainteresowanie poglądami Pawła. Stoicy natomiast widzieli zbieżność swoich poglądów na temat pojęcia Pneuma, czyli duch, który rządzi światem i któremu nie ma co się sprzeciwiać. Z pewnością pośród wspomnianych epikurejczyków i stoików byli ludzie niezwykle wpływowi, ale też i dostrzegający głębię intelektualną w kazaniach apostoła Pawła.

Autor Dziejów Apostolskich ukazuje nam niezwykłą mowę skierowaną do elity intelektualnej. Słowa są dokładnie przemyślane i wyważone. Wszak wie on jak wielkie bałwochwalstwo uprawiane jest w mieście. Jego dusza brzydzi się tym. Jednak nie osądza mieszkańców. Nie krytykuje ich, ale umiejętnie dobierając słowa kieruje uwagę na osobę Stwórcy, który jest ponad wszystkie wierzenia i praktyki religijne. Ufa intelektowi słuchających. Nie wszystko, co powiedział apostoł było możliwe do zaakceptowania przez ogół słuchaczy. Gdy zaczął mówić o zmartwychwstaniu poczęto traktować go jak bajarza. Ludzie ci byli gotowi do daleko posuniętych dyskusji na temat bóstwa. Zasadniczo zgadzali się z apostołem, że Bóg nie może być ograniczony, a kult sprowadzać się do czci przedmiotów. Dlaczego się zgadzali? Ponieważ do tej wiedzy wystarczał intelekt. Przyszedł jednak inny moment w którym trzeba było otworzyć serce. Niestety dla większości słuchaczy była to bariera nie do pokonania. Ale jak podsumowuje całą rzecz Ewangelista Łukasz byli też i tacy, których serce przekroczyło barierę dla większości nieprzekraczalną.

Gdy spojrzymy na współczesny świat, to myślę, że ku wielkiemu zaskoczeniu, odkryjemy, iż człowiek niewiele zmienił się od tamtego czasu. Dziś ludzie nawet dość chętnie rozmawiają o Bogu, ale raczej jako o bliżej nieokreślonym bezosobowym bycie, albo sile. Jakże często granicą staje się właśnie zmartwychwstanie. Granicą dla wielu nie do przejścia.

Czy mamy się tym zrażać? Nie! Apostoł Paweł przemówił do elity Efezu. Został wyśmiany, ale się nie załamał. Co więcej Bóg pobłogosławił jego mowę i przemówił do serc kilku ludzi. Nawet gdyby przemówił do jednego serca, to i tak warto było się starać i narażać na drwiny. Jest to tak, jak z pasterzem, który odnajduje jedna zagubioną owcę i cieszy się z tego.

Dlatego i my nie powinniśmy ustawać w wysiłkach przy zwiastowaniu Ewangelii, nawet jeśli przez całe nasze życie nie zobaczymy owocu tego zwiastowania. Nawet, gdy będziemy przedmiotem drwin innych ludzi. Dla Królestwa Bożego warto. Nie my sprawiamy, że nasze zwiastowanie dociera do ludzkich serc. Czyni to sam Bóg. A On sam znajdzie odpowiedni grunt dla swojego Słowa.

W jednej z przypowieści Pana Jezusa widzimy obraz siewcy wysiewającego ziarno na pole. Człowiek ten z pewnością ma świadomość, że z części tego ziarna nie zbierze plonu. Niektóre z nasion wpadną między ciernie, inne na drogę, a inne na skały. Można powiedzieć, że będą one bezpowrotnie stracone. Czy to w jakiś sposób zniechęca siewcę do swej pracy, odbiera mu zapał? Nie! On sieje, bo to jest jego zadanie. Wierzy, że jego praca przyniesie plon. Wie, iż mnóstwo ziarna spadnie na dobry grunt. A na gruncie tym wzejdzie i ucieszy człowieka swoim plonem.

Takie też powinno być i nasze sianie Słowa Bożego. Nie powinniśmy zrażać się, gdy ludzie je odrzucają, wyśmiewają. Często może to być zwykła maska, którą przybierają słuchający. Nawet gdyby przyszło nam siać na skalistym gruncie, po prostu siejmy. Nie zrażajmy się niczym. Przyroda uczy nas, pokazuje nam, że jest możliwym, aby korzenie rośliny znalazły szparę w skale i przez nią dostały się do życiodajnej gleby i wydały plon.

Amen

Ks. Wojciech Rudkowski

Kościół Ewangelicki na Mazurach po 1945 roku

cz. I Działalność Rady Kościołów Ewangelickich

prof. Jarosław Kłaczkow

Sytuacja na Mazurach przez pierwszy powojenny rok była płynna. Na tym obszarze według różnych szacunków pozostało 66 tysięcy ewangelików. Był to zdecydowany regres w porównaniu z okresem międzywojennym, gdy liczba ewangelickiej ludności mazurskiej sięgała 300 tysięcy. Teren był spustoszony zarówno materialnie (rabunek i podpalenia Armii Radzieckiej oraz działalność szabrowników z terenów Kurpi i Polski Centralnej), jak i duchowo. Struktury Kościoła Ewangelicko-Unijnego przestały istnieć. W przeciwieństwie do sytuacji duchownych katolickich na sąsiedniej Warmii, duchownych ewangelickich pozostałych na terenie Mazur zmuszano do wyjazdu. Zjawisko to opisał w gorzkich słowach powojenny duszpasterz sorkwicki i szczycieński ks. Alfred Jagucki. Według jego relacji: *Administracja państwowa na Mazurach starała się pomóc Kościołowi katolickiemu, żeby z mapy Mazur jak obwieszczano to później znikła «czarna plama wiary luterskiej». Ujawniło się to m.in. w tym, że jesienią 1945 roku usunięci zostali wszyscy przedwojenni księża ewangeliccy, nawet tacy, którzy odprawiali nabożeństwa mazurskie w języku polskim, jak księża superintendenci: Fryderyk Rzadki (Rzadtki) w Olsztynie i Otto Matern w Mrągowie (w tym czasie jeszcze na terenie Mikołajek przebywał ks. Paul Czekay – J. K.). Natomiast w Kobułtach mógł dalej pełnić swój urząd proboszcz katolicki, który nie znał języka polskiego. Podobnie było w Warpunach, gdzie ksiądz Rost mówił tylko po niemiecku.*

Na włączone do Polski tereny napływała szeroką falą ludność z dotychczasowych ziem polskich, która przeważnie zajmowała miejscowe kościoły ewangelickie. Czyniono tak przy silnym wsparciu nowych polskich władz lokalnych, które stosowały prosty schemat

Polak – katolik, Niemiec – ewangelik. Polityka faktów dokonanych stwarzała realne zagrożenie dla przyszłości ewangelicyzmu na tym obszarze, co kłóciło się z zamierzeniami lokalnych polskich działaczy mazurskich. Musieli oni w głównej mierze liczyć wyłącznie na siebie, gdyż struktury Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego były rozbite wskutek działań okupantów. Dość wspomnieć, że tymczasowy zastępca biskupa został wybrany dopiero 20 czerwca 1945 roku, a tereny dawnych Prus Wschodnich zajęto trzy miesiące wcześniej. W tamtym okresie każdy dzień przynosił zaś nieodwracalne zmiany.

Powołano tam do życia, związaną z nowymi władzami państwowymi, Radę Kościoła Ewangelickiego z siedzibą w Olsztynie. Dominujący w niej działacze mazurscy, m.in. Karol Małłek dążyli do zachowania autonomii kościelnej tamtejszych ewangelików unijnych. Wytworzyła się tam wówczas faktycznie dwuwładza; jeszcze bowiem w 1944 r. przy rządzie lubelskim grupa ewangelików z terenu Działdowszyzny zaczęła formować struktury przyszłej władzy kościelnej na Mazurach. Wybiegając w przyszłość, można dodać, że pełnomocnik Rządu na Okręg Mazurski Jakub Prawin uznał 28 sierpnia 1945 r. Radę Kościoła Ewangelickiego za reprezentanta interesów Kościoła Unijnego na terenie Mazur. Miała ona sprawować swoje obowiązki do czasu połączenia z Kościołem Krajowym. Było to niejako zaprzeczeniem jego wcześniejszej decyzji z 7 czerwca 1945 r., gdy poinformował podległych mu starostów, burmistrzów i prezydentów o rozpoczęciu przez Kościół Ewangelicko-Augsburski działalności na terenie Mazur i Warmii. W piśmie z 7 czerwca wyraźnie zaznaczono, że Kościół Ewangelicko-Augsburski przejął pod swoją administrację całe mienie poewangelickie, a pełnomocnikiem Konsystorza ustanowiony został ks. Ewald Lodwich. Jakub Prawin tego samego dnia zawiadomił o swojej decyzji także Konsystorz. Decyzja Prawina z 28 sierpnia miała być podyktowana faktem nieprzybycia na teren Mazur delegata Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Nie doszło też w tym czasie, zdaniem pełnomocnika rządu, do ogólnopolskiego zjednoczenia luteranów i kalwinistów. Jakub Prawin nawiązywał w tym ostatnim zdaniu do faktu, iż na Mazurach istniała dotychczas tradycja wspólnego Kościoła Unijnego. To wszystko mogło wzmagać wśród działaczy mazurskich chęć utworzenia odrębnego Kościoła nawiązującego w swej ideologii do tradycji unijnej, ale realizującego polską rację stanu. Wyda-

je się, że była to koncepcja uwzględniająca miejscowe realia, w których Kościół Ewangelicko-Augsburski kojarzył się źle przeciętnemu Mazurowi. Pamiętano bowiem jego działalność repolonizatorską na Działdowszczyźnie w okresie międzywojennym. Negatywne reakcje budził także ks. Ewald Lodwich, którego bp Juliusz Bursche musiał wówczas odwołać z Działdowa. Jego ponowne pojawienie się na terenie Mazur w 1945 r. zostało więc przyjęte jednoznacznie. Ponadto księża Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego traktowani byli jako „zakapturzeni katolicy" - tak czasami nazywano duchownych tego Kościoła w latach 20. na Działdowszczyźnie głównie ze względu na zakładanie przez nich na togę białej komży cieszyńskiej. Zwyczaj ten Kościół Ewangelicko-Augsburski szybko zresztą zarzucił. Dla zwykłego wiernego, nie znającego uwarunkowań historycznych tego stroju, był to bowiem ubiór katolicki. W następnych latach „łatka" katolickości będzie często wykorzystywana przez stronę metodystyczną. Stąd wśród działaczy mazurskich, m.in. ks. Jana Sczecha, zrodziła się koncepcja utworzenia Rady Kościoła Ewangelickiego na Okręg Mazurski. Powołano ją do życia w dniu 13 sierpnia 1945 roku w Olsztynie. Tworzyli ją Gottlieb (Bogumił) Labusz (jun.), Fryderyk Mirosław Leyk (używający w tym czasie także nazwiska Różyński), Gustaw Leyding (jun.) (wówczas Mielecki), Edward Małłek (wówczas Stanisław Łopatowski), Hieronim Skurpski i Bohdan Wilamowski. Przewodniczącym Rady został ks. Jan Sczech. Był on jednocześnie referentem ds. wyznaniowych w Wydziale Społeczno-Politycznym przy pełnomocniku Rządu RP na Okręg Mazurski. Rada starała się w pierwszej kolejności odtworzyć władze kościelne. Dzięki jej staraniom zastępca pełnomocnika rządu RP na Okręg Mazurski Jerzy Burski zaproponował superintendentowi Fryderykowi Rzadtkiemu objęcie kierownictwa Kościoła unijnego. Propozycja została przez Rzadtkiego odrzucona. Został on wysiedlony 19 października 1945 r. wraz z niemieckimi mieszkańcami Olsztyna.

Wobec fiaska tej koncepcji Rada postanowiła wszcząć negocjacje z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim i Kościołem Metodystycznym. Celem rozmów miało być doprowadzenie do objęcia przez nich administracji dawnych parafii unijnych. W dniu 10 września 1945 r. Rada wystosowała pismo do Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego zapraszające do podjęcia pracy duszpasterskiej na Mazurach. (Warto wspomnieć, że czasami mimo szumnych

deklaracji władze Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ulegały także stereotypom terytorialnym. Świadczy o tym reakcja ks. Jana Szerudy na prośbę ks. Jana Sczecha i Edwarda Małłka złożoną mu podczas rozmowy w marcu 1945 r. Gdy Mazurzy zaprosili duchownych luterańskich na swój teren, Szeruda miał odpowiedzieć, że wielu księży nie przeżyło wojny, a o Mazurach (terytorium) „A zresztą to są Niemcy").Dziewięć dni później doprecyzowano je, sugerując, aby objęcie terenu pracy (Rada podzieliła go na trzy okręgi) nastąpiło do 15 października. Także 10 września sformułowano jednobrzmiące pismo do metodystów. Rada chciała nadal odgrywać rolę koordynującą, dążąc do zachowania swoich wpływów. Dlatego też 19 września 1945 r. przygotowała umowę określającą charakter pracy i wzajemnej współpracy obu „wynajętych" Kościołów. W umowie reprezentowali je ich zwierzchnicy: ks. bp Jan Szeruda oraz ks. superintendent Konstanty Najder. Dokument dzielił teren Mazur na okręgi administrowane przez luteranów oraz metodystów. Nie sprecyzowano wówczas, jakie tereny wchodzą w rachubę. Przyjęto po prostu, że tam, gdzie pojawią się jako pierwsi duchowni danego wyznania drugi Kościół nie będzie zaczynał swojej działalności. Cały majątek na terenie danego okręgu automatycznie przejmował Kościół, który tam podjął pracę. Obie strony ustaliły także, że w najbliższym czasie przejmą po trzy okręgi kościelne. Miały w nich zachować miejscową tradycję w odprawianiu nabożeństw. W praktyce metodyści obsadzili zachodnią i wschodnią część Mazur, tj. powiaty ostródzki, częściowo nidzicki i ełcki. Pozostały teren zaczął być obsługiwany przez luteranów.

Władze Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego zareagowały na opisane wydarzenia 8 października 1945 r., obiecując przysłanie pracowników kościelnych oraz nawiązanie współpracy z metodystami. Generalne rozstrzygnięcia odsunięto zaś do czasu objęcia terytorium Mazur mocą obowiązującą Dekretu Prezydenta z 25 listopada 1936 r. (to jak wiadomo nastąpiło dopiero wraz z dekretem 19 września 1946 r. i ustawą z 4 lipca 1947 r.). Konsystorz znał dość dobrze sytuację na Mazurach, gdyż w dniach 10–11 sierpnia przebywał tam ks. Feliks Gloeh. Przygotował on po powrocie do Warszawy specjalny raport, który przekazał władzom kościelnym oraz departamentowi wyznań Ministerstwa Administracji Publicznej. Wskazywał on

problemy, które należało rozwiązać. Podstawowy stanowił brak duchownych luterańskich, których miejsce zajmowali duchowni metodystyczni. Tym ostatnim miał sprzyjać przewodniczący Rady Kościoła ks. Jan Sczech. Władze kościelne stanęły przed trudnym do rozwiązania problemem kadrowym. Do obsadzenia na Mazurach było kilkadziesiąt parafii, a jesienią 1945 r. biskup Jan Szeruda odwołał z funkcji pełnomocnika Konsystorza na Okręg Mazurski ks. Ewalda Lodwicha. Bezpośrednią przyczyną był jego konflikt z nowo przybyłym na ten teren ks. Alfredem Jaguckim, któremu Lodwich zakazał opuszczać teren Działdowszyzny do czasu wycofania się z Mazur metodystów. Pozostanie ks. Ewalda Lodwicha jedynie w Działdowie skomplikowało sytuację. Wraz z pracującym w Sorkwitach ks. Alfredem Jaguckim byli to bowiem jedyni duchowni pracujący na obszarze Mazur. Dlatego biskup Jan Szeruda zaczął proponować duchownym pracującym w centralnej Polsce przeniesienia. Taki gest uczynił w stosunku do radomskiego proboszcza ks. Waldemara Missola oraz ks. Edwarda Romańskiego z Żyrardowa. Pierwszy z nich musiał wykazać zainteresowanie złożoną propozycją, gdyż w dniu 3 grudnia otrzymał zaświadczenie upoważniające go do objęcia placówki na Mazurach.

Żadna z tych osób nie podjęła ostatecznie stałej pracy na tym terenie, natomiast na początku 1946 r. na Mazury i Warmię trafili: na stanowisko proboszcza w Olsztynie ks. Edmund Friszke (do 1939 r. proboszcz parafii w Radomiu i p.o. seniora diecezji lubelskiej), a do Giżycka (wówczas Łuczany) Emil Dawid. Z kolei Alfred Jagucki objął parafię w Sorkwitach, Jerzy Sachs w Szczytnie, a Otton Wittenberg w Pasymiu. Do tego grona dołączył Jan Sczech, który został proboszczem największej parafii ewangelickiej na Mazurach – w Mrągowie. On i ks. Alfred Jagucki byli Mazurami. Sczech pochodził z powiatu ełckiego (wieś Regle), natomiast Jagucki z Kramnika na Suwalszczyźnie. Do pracy w Starej Ukcie przysłano także diakona Edwarda Szendla. Wkrótce na Mazury trafił jeszcze ks. Władysław Pilch, który objął parafię w Mikołajkach. Natomiast 7 grudnia 1946 r. do Pisza skierowano ks. Bertolda Artura Rückerta (do 1945 r. proboszcza kujawskiej parafii Przedecz), a ks. Eugeniusza Jungto do Nidzicy. Ten ostatni zajął się ewangelikami z powiatów działdowskiego i nidzickiego.

Chcąc wspomóc działania repolonizacyjne, powołano także w lutym 1946 roku w Krakowie, z inicjatywy Ludwika Kohutka, „Towarzystwo Przyjaciół Ludu Mazurskiego". Propagowano rów-

nież na łamach pisma kościelnego „Strażnica Ewangeliczna” tę problematykę. W numerze 6 z 15 listopada 1946 r. zamieszczono, m.in. apel od redakcji wzywający do pomocy dla tamtejszej ludności, artykuł ks. Edmunda Friszkego na ten sam temat, teksty Emilii Sukertowej-Biedrawiny zatytułowane „Bojownicy mazurscy” i „Polskie szkolnictwo i piśmiennictwo na Mazurach w Złotym Wieku”, przedruk opowiadań z „Kalendarza Ewangelickiego” z 1939 r., analizy „Położenie psychiczno-duchowe Mazurów” i „Położenie gospodarcze ludności mazurskiej w województwie olsztyńskim”. Ponadto swoje przemyślenia dotyczące sztuki kościelnej i występujących tam problemów językowych zawarli tam Hieronim Skurpski i ks. Alfred Jagucki.

Rozpoczęcie pracy na Mazurach przez oba Kościoły (podpisały one między sobą umowę w tej sprawie dopiero 28 czerwca 1946 r.) zbiegło się w czasie z kryzysem w działalności Rady Kościoła Ewangelickiego. Coraz gorzej układała się bowiem jej współpraca z organami władzy państwowej. Ta ostatnia żądała od Rady efektów działania, co w tamtych warunkach było w wielkim stopniu utrudnione. Przykładowo w dniu 29 listopada 1945 r. Urząd Pełnomocnika zażądał dostarczenia w terminie do 15 grudnia planu podziału terytorialnego parafii ewangelickich. Ponadto Rada miała nadesłać materiały historyczne uzasadniające prawo do konkretnych kościołów. To ostatnie polecenie związane było z faktem, iż urząd był w tym czasie „zasypywany” wnioskami Kościoła rzymskokatolickiego dotyczącymi przydziału świątyń ewangelickich. Rada przekazała pismo Konsystorzowi w Warszawie, który 3 stycznia 1946 r. przyjął, że na terenach, gdzie nie ma ewangelików należy przekazywać kościoły w czasowe użytkowanie. Faktyczne wyłączenie się Rady z podejmowania decyzji przyspieszyło działanie władz. W marcu 1946 r. wniosek o rozwiązanie Rady złożył do Ministerstwa Ziem Odzyskanych wojewoda olsztyński Zygmunt Robel. Władze były zainteresowane pełną integracją terenów dawnych Prus Wschodnich z resztą kraju i przyspieszeniem procesów repolonizacyjnych, dlatego nie widziały sensu w utrzymywaniu odrębnej struktury administracyjnej. Pełnej unifikacji chciał też Kościół Ewangelicko-Augsburski. W dniu 12 czerwca 1946 r. w Olsztynie doszło do zebrania, któremu przewodniczył ks. Waldemar Lucer z Lublina. Podczas niego wybrano władze diecezji mazurskiej. Na jej czele stanął ks. Edmund Friszke, na kuratora diecezjalnego wybrano Karola Małłka (pełnił tę funkcję do 25 grudnia 1948 r.), a na jego zastępcę Emila Leyka. (cdn)

Nauki Kalwina w XVI i XVII wiecznej Okszy

cz. 6 - Alma Mater Reyonica - Wybór pada na Okszę

opr. Mirosław Duda

Upadek gimnazjum kalwińskiego w Krakowie w 1591 r. oraz obniżenie poziomu nauczania w szkole secemińskiej spowodowały zalecenie synodu generalnego w Toruniu z 1595 r. poszukiwania nowego ośrodka, gdzie można byłoby utworzyć szkołę dystryktową. Zgodnie z tym samym zaleceniem, w celu skutecznego przeciwstawiania się oddawaniu dzieci kalwinistów do szkół adwersarskich (ariańskich i jezuickich), takie szkoły miały powstać w każdym dystrykcie.

Realizując to zalecenie, zwrócono uwaga na Oxensis - ośrodek o ugruntowanych i dużych tradycjach protestanckich. Nie bez znaczenia był tu również fakt, że miasto było prywatną własnością rodziny o zdecydowanie prokalwińskich przekonaniach. Zbór jak i szkoła, mogły więc otrzymać tu ochronę przed atakami przeciwników. Ponadto istniała tu już, ufundowana przez Andrzeja - syna poety, szkoła, która powstała ze zwykłej szkółki przyzborowej, założonej jeszcze być może przez samego Mikołaja. Oczywiście Rejowie mieli swój duży udział w zorganizowaniu szkoły, ale nie był to udział jedyny. Mimo, że powstanie szkoły przypada na trudny już okres dla kalwinów, gdy kontrreformacja była w pełni, mimo to przez okres jej działania przewinęło się przez nią wiele bardzo znanych i cenionych postaci.

Podniesienie miejscowej szkółki przyzborowej do godności dystryktowej nastąpiło ok. 1595 r., co potwierdza informacja z synodu dystryktowego w Chmielniku z 17 września 1596 r., który zleca wybranie schlolarów do szkół w Seceminie i Oksie. Wg niektórych przekazów *szkoła miała charakter szkoły wyższej i choć wyznaniowa krzewiła również inne nauki*. Była zupełnie dużym, jak na owe czasy, zakładem oświatowym. Jej charakter jako szkoły wyższej jest oczywiście przesadą, odczytaną przez niektórych publicystów na

podstawie chociażby posiadania przez nią rektora. Trzeba jednak pamiętać, że szkołami wyższymi nazywano niegdyś wszystkie szkoły o wyższym statusie od przykościelnych czy przyzborowych, a nazwa rektor odnosiła się wówczas do kierowników wszystkich szkół. Nowo powstały ośrodek był więc szkołą średnią, zbliżoną swym zakresem i poziomem nauczania do podobnej w Kocku, gdzie była druga ze szkół dystryktowych prowincji małopolskiej. Szkoły te można sklasyfikować jako gimnazja.

Zgodnie z duchem czasu kształciła ona młodzież męską na kalwinów, jak wówczas nazywano wyznawców kalwinizmu, stąd prymat przedmiotów związanych z religią. Często też jej nauczycielami byli duchowni. Szkoła była oczkiem w głowie małopolskich wyznawców nauk Kalwina i kolejne synody dystryktowe poświęcały jej wyjątkowo dużo uwagi. Nie było zgromadzenia, na którym nie zajmowano by się jej sprawami - pilnością preceptorów i uczniów, egzaminami, potrzebami materialnymi i wieloma innymi kwestiami. Program nauczania był przez te zgromadzenia oceniany i weryfikowany. Swoją funkcję kontrolną wobec szkoły synody realizowały poprzez wyznaczone w tym celu osoby – starszych dystryktu, scholarchów i miejscowych pastorów. Uprawnienia tego ostatniego miało gwarantować wychowanie uczniów w duchu prawomyślności kalwińskiej.

W związku ze zmianą statusu szkoły, pierwsi scholarzy zostali powołani w 1596 r. na podstawie zalecenia, wspomnianego wyżej, zgromadzenia dystryktowego w Chmielniku. Wówczas to funkcję tę powierzono ministrowi zboru okszańskiego i dwóm osobom świeckim - Walerianowi Kotkowi i Janowi Tynieckiemu. Do ich obowiązków należało egzaminowanie uczniów, zgodnie z wytycznymi synodu włoszczowskiego, dzień przed lub po zgromadzeniu synodu dystryktowego. Później (od 1615) obowiązki scholarchów rozszerzono, mieli oni również upominać *rodzice studiorum, aby płacili panu rektorowi, także i gospodarzom od stołów*.

Po raz drugi w dziejach szkoły synod dystryktowy w Oksie powołał nowych scholarchów w roku 1615. Zostali nimi Kasper Kępski, Jan Przypkowski - podsędek zatorski, Abracham Białobrzeski oraz wspomniani już Walerian Kotek i Jan Tyniecki. Prawdopodobnie dwaj ostatni byli wybrani dla dwóch szkół, tj. secemińskiej i okszańskiej. W 1646 r. obradujący w Oksie synod dystryktowy powołał na scholarchów szkoły Andrzeja Reja - właściciela miasta, Jana

Laetusa, Piotra Łachowskiego – seniora świeckiego zboru i Żegotę Trepka. W czasie wizytacji szkoły grono dozorców szkoły miał powiększyć senior dystryktu Wojciech Wegierski. Po raz ostatni w dziejach okszańskiej szkoły synod krakowski w Szczepanowicach w 1651 r. powołał nowych scholarchów. Zostali nimi wówczas: minister zboru okszańskiego Stanisław Herman, Żegota Trepka i Mikołaj Przypkowski, podobnie jak Trepka senior gminy kalwińskiej w Oksie (po zgonie P. Łachowskiego).

Początkowo szkoła miała dwóch dozorców – jednego świeckiego i jednego duchownego, a od 1615 r. również koryfeuszy, w osobach Jana Pawłowskiego i Jana Gullitera, których obowiązkiem było doglądanie uczących się słuchaczy na stancjach i kontrolowanie gospodarzy stancji *jakoby się zachowywali w powinnościach swych*, co jakby w jakimś stopniu odpowiadało instytucji trójek klasowych z lat 60 i 70 ubiegłego wieku. (cdn)

Podporządkowanie Bożemu Słowu

diak. Aleksandra Błahut-Kowalczyk

„Boże, wiesz, jak to jest, dużo pracy, dużo spotkań.
Tak trudno odróżnić to, co pilne od tego, co ważne.
Boże, zwolnij moje tempo.
Naucz mnie sztuki tworzenia oaz spokoju,
w których mogę dostrzegać
piękno codziennych rzeczy: chmur, drzew, muzyki.
Zachęć mnie do dziękowania Ci
za wszystko całym moim sercem.
Zwróć moją uwagę na to, że w życiu jest coś więcej do przeżywania,
niż zapełnianie każdej chwili obowiązkami.
Pomóż mi otoczyć się ciszą, która da mi rozeznanie
jak stać się Twoim gorliwym dzieckiem.
Proszę, mów do mnie i pomóż mi słuchać, a wtedy napełnię się pokojem, a mój wewnętrzny bałagan wraz z całym tym pędzącym i raniącym światem, pozostawię za sobą." (autor nieznany)

Podporządkowanie Słowu. Jak rozumiem to stwierdzenie? Pierwsza moja myśl, to początek Ewangelii Jana: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo* (J 1,1). Druga myśl: z tejże Ewangelii – z wydarzenia w Kanie Galilejskiej, zdanie Marii, Matki Pana: *Co wam powie, czyńcie* (J 2,5). Należy **słuchać** Słowa, **usłyszeć** je i **czynić je**, czyli **podporządkować się** Mu, okazać Słowu posłuszeństwo.

Jak napisał luterański teolog, Soeren Kierkegaard: *W naturze wszystko jest uwarunkowane przez posłuszeństwo. Gdyby istniała tylko jedna gwiazda na niebie, tylko jeden pyłek kurzu w powietrzu, i gdyby domagał się on posiadania swojej własnej drogi, zostałby natychmiast unicestwiony, ponieważ w naturze wszystko jest (...) wyrazem nie znającej granic woli Boga. W chwili, gdy nią nie będzie, przestanie istnieć. Natura nie ma wyboru. Może tylko słuchać, lecz to właśnie różni ją od człowieka. Człowiek jest istotą duchową. Nie kierują nim wyłącznie instynkty, lecz wiedzie go tęsknota do brzegów wieczności, może wybrać posłuszeństwo lub sprzeciw.* (Ben Alex, Soeren Kierkegaard: Życie prawdziwe, Vocatio, 1998, s.34-35).

Posłuszeństwo (podporządkowanie się) lub sprzeciw!

Przyjrzyjmy się sobie poprzez postaci biblijne. Biblia bowiem nie jest zwykłą opowieścią. To nie epos o życiu bohaterów, herosów, lecz historia każdego człowieka pod każdą szerokością geograficzną i w każdej epoce. Rozsiewa ziarna sprawiedliwości i współczucia, powtarza Boże wołanie do świata i kruszy zatwardziałe serce człowieka. (A.J. Heschel, Prosiłem o cud, W drodze, 2001, s.93).

Czy nasze serce jest skruszone? Czy jest posłuszne, czy zbuntowane, czy skołatane doświadczeniami, wątpiące, czy skupione wyłącznie na sobie - wie o tym Bóg.

W której postaci biblijnej widzimy samych siebie? Jakie wnioski możemy wyciągnąć i jak podporządkować się Słowu?

W liście do Hebrajczyków (Hbr 11,8) ale przede wszystkim w I Mojżeszowej od 12 rozdz. - poznajemy przykład niezwykłego podporządkowania się i posłuszeństwa. Ojciec wiary, bo tak określa się Abrahama, czyni coś zdumiewającego. Skupię się jednak na kwintesencji tej historii zanotowanej przez Autora listu do Hebrajczyków.

W zaledwie trzech jego wersetach opisana sytuacja Ojca ludu wybranego wyjaśnia mechanizm działania autentycznej wiary: *Przez wiarę usłuchał Abraham, gdy został powołany, aby pójść na miej-*

sce, które miał wziąć w dziedzictwo, i wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę osiedlił się jako cudzoziemiec w ziemi obiecanej na obczyźnie, zamieszkawszy pod namiotami z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tejże obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta mającego mocne fundamenty, którego budowniczym i twórcą jest Bóg (Hbr 11,8-10). Abraham dzięki wierze ryzykuje posłuszeństwo, wyrusza w nieznane, osiedla się na obcej ziemi, czeka, widzi w Bogu budowniczego miasta, którego fundamenty są mocne. Idąc tropem bohaterów jedenastego rozdziału listu do Hebrajczyków, można zaryzykować twierdzenie, iż każdy i każda z nich – to ludzie posłuszni Bogu. Ich wiara zawiera sprzeczność między żarliwą duchowością a obiektywną niepewnością, ale to właśnie stanowi istotę wiary.

Nie ma wiary bez ryzyka – głosił wspomniany wcześniej XIX-wieczny teolog i filozof z Kopenhagi, Soeren Kierkegaard. On to jest autorem głębokiej o wierze refleksji: ***Istotą wieczności jest wiara, wiara polega na posłuszeństwie. Nie ma posłuszeństwa bez cierpienia, wiary bez posłuszeństwa ani wieczności bez wiary.*** *W cierpieniu* – ***posłuszeństwo jest posłuszeństwem, w posłuszeństwie wiara jest wiarą, w wierze – wieczność jest wiecznością.*** Duński myśliciel posuwa się jeszcze głębiej, twierdząc, iż – tego, że się wierzy, można dowieść tylko jednym sposobem – wyrażając gotowość cierpienia za swoją wiarę; a siła wiary przejawia się według tego, w jakim stopniu jest się gotowym za nią cierpieć. Oto dobre pytanie dla współczesnego chrześcijanina! Jak dalece jest gotów cierpieć za wiarę? Jaką wybiera drogę? Czy nie zada pytania ktoś z nas: jak mogę porównywać historię życia Abrahama z moją historią, moim życiem, współczesnymi realiami? Probierz wiary – gotowość cierpienia za wiarę – wybór drogi - nabierają znamion świadectwa.

Mówi się słusznie: wiara jest darem Boga. Pozbawiony tego podarunku, czuję się usprawiedliwiony. Tak. Ale jak podpowiadają słowa brazylijskiej pieśni: *Tylko Bóg może dać wiarę, jednak ty możesz dać świadectwo. Tylko Bóg może uczynić coś, co zdaje się niemożliwe, jednak ty możesz uczynić to, co możliwe*. Czy Abrahamowa wiara, posłuszeństwo, powołanie, decyzja opuszczenia ojczyzny, migracja, osiedlenie się, cierpliwe oczekiwanie, dostrzeżenie w Bogu budowniczego i Twórcy trwałego fundamentu – leżą w granicach mojej, twojej możliwości? A jak uważasz? Czy posłuszeństwo może uratować życie?

Popatrz w niebo. Hen, wysoko, suną posłuszne wiatrowi obłoki. Gałęzie drzew drżą na wietrze. Ruch, który widać wokoło i dyskretny szelest, który słychać – współgra z prawami przyrody. Wciąż spoglądaj w górę. Odrzutowiec w przestworzach przecina białą smugą błękit nieba. Maszyna jest posłuszna człowiekowi u steru i temu z obsługi naziemnej. Posłuszeństwo warunkuje bezpieczny lot, ratuje życie. Posłuszeństwo i jego brak decydują o życiu i śmierci. (cdn)

opracowano na podstawie wykładu „Wiosenne porządki" wygłoszonego na Konferencji Kobiet w Jaworniku 2014r.

Wycieczkowe refleksje
część 2

Opr. Stefan Iwański

Kolejną metropolią, która miała swą siedzibę we Lwowie było arcybiskupstwo obrządku ormiańskiego. Armenia to kraj, który jako pierwszy w historii przyjęło chrześcijaństwo i w roku 300 uczyniło go religią panującą. Na skutek prześladowań religijnych, jakie doznawali ze strony Turków, na tereny Rusi Halickiej dotarli Ormianie. Zajmowali się oni głównie handlem i rzemiosłem, a w tym co robili nie mieli równych sobie. Ormiańscy kupcy nieomal w całości opanowali handel ze Wschodem, co sprawiło, że nazywano ich Żydami Wschodu. We Lwowie mieszkali w wyznaczonej dla siebie dzielnicy i mieli zbudowaną stosownie do własnego obrządku archikatedrę, która w obecnych czasach przyciąga liczne rzesze turystów.

W początkowym okresie swego w Polsce pobytu należeli do Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego, podporządkowanego katolikosowi, tj zwierzchnikowi religijnemu wszystkich Ormian, który rezydował w Eczmandynie, w dalekiej Armenii. W 1630 roku jednakże idąc w ślady Unitów, podporządkowali się zwierzchności rzymskiego papieża i stali się katolikami obrządku ormiańskiego. Taki też stan rzeczy istnieje w Polsce do chwili obecnej. Na skutek jednak oddziaływania polskiego otoczenia, z czasem asymilowali się i stali się Polakami Narodowości Ormiańskiej. Znane są nawet nierzadkie przykłady Ormian, którzy w zdecydowany sposób pozostawili ślady w polskiej

kulturze. Do takich należy zaliczyć żyjącego na przełomie XVI / XVII w., a znanego nam dobrze z podręczników szkolnych, Szymona Szymonowicza, poetę i autora sławnych „Żeńców". Do takich należy Grzegorz Piramowicz – pedagog, filozof i pisarz oświeceniowy, czy też twórca melodii do hymnu „Z dymem Pożarów" - Kornel Ujejski. Kiedy popatrzymy w czasy nam współczesne, znajdziemy wieloletniego członka opozycji antykomunistycznej - ks. Tadeusza Isakowicza Zalewskiego.

W czasach władzy radzieckiej wyznanie ormiańsko – katolickie było zdelegalizowane, a katedra ormiańska pełniła funkcję magazynu Lwowskiej Galerii Obrazów. Dopiero w roku 2003 ostatecznie oddano ją Ormianom ale wyznawcom Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego z centralą w Eczmandynie (Armenia). Dawna archikatedra zaś pełni funkcję kościoła katedralnego, diecezji, której podlega cała Ukraina.

W odległości około 1 km od centrum miasta znajduje się siedziba trzeciej z kolei lwowskiej metropolii, z archikatedrą obrządku greko – katolickiego św. Jura. Tu wyjaśnię, że ten obrządek miał początek w roku 1598, kiedy to biskupi prawosławni z terenów Rzeczpospolitej podporządkowali się rzymskiemu papieżowi, podpisując unię z kościołem katolickim (Unia Brzeska). W tym nowym kościele zwanym odtąd cerkwią unicką nie było żadnych zmian. Strona liturgiczna i dogmatyczna pozostała niezmieniona, jedynie władza patriarchy konstantynopolitańskiego zamieniona została na zwierzchność rzymskiego papieża. Kiedy po pierwszym rozbiorze Polski Ukraina znalazła się pod panowaniem Austrii, cesarzowa Maria Teresa zdecydowała, że w granicach jej cesarstwa cerkiew unicka nosić będzie nazwę cerkiew greko – katolicka.

Archikatedra św. Jura to przepiękna budowla powstała w II poł. XVIII w., w nietypowym dla obrządku wschodniego stylu rokokowym. W jej podziemiach znajduje się krypta, która mieści sarkofagi żyjących w 20 -tym stuleciu metropolitów. m.in. spoczywa tu znany z historii arcybiskup Andrzej Szeptycki.

Odległość między Lwowem a Kamieńcem Podolskim wynosi trochę ponad 270 km, ale biorąc pod uwagę żałosny wręcz stan ukraińskich dróg jest to prawdziwa „ droga przez mękę". Sam byłem świadkiem, jak dwaj śpieszący się wielce młodzi Polacy, na tej wyboistej drodze utracili miskę olejową i podróż musieli o kilka godzin wydłużyć.

Kamieniec Podolski to miasto dobrze nam znane z historii, ale nie tylko, z powieści Henryka Sienkiewicza - Pan Wołodyjowski. Było to miasto znajdujące się blisko tureckiej granicy a przy tym doskonale

ufortyfikowane. Nie jeden więc raz na tej to twierdzy, oblegający ją wyznawcy Allaha „łamali sobie zęby". W 1672r. stało się jednak inaczej i miasto musiało się poddać. W wyniku tego posunięcia w latach 1672 - 1699 całe Podole znajdowało się w granicach państwa tureckiego. Do chwili obecnej w Kamieńcu istnieje pamiątka, która przypomina tamte czasy. Jest to przylegający do katedry katolickiej minaret, z którego muezin kilka razy dziennie wzywał swoich wiernych do modlitwy. Katedra bowiem w tamtych czasach, krótkiej wprawdzie niewoli, pełniła funkcję głównego na Podolu meczetu. Kiedy w roku 1699 na mocy pokoju karłowickiego tereny te do Polski powróciły, a katedra stała się na powrót świątynią katolicką, na szczycie minaretu ustawiono figurę Matki Boskiej. Taki też stan rzeczy istnieje do dziś.

Obok katedry, na przykościelnym cmentarzu można zobaczyć osobliwy wielce pomnik wyobrażający wysoki pień drzewa, z taką oto inskrypcją: *Pułkownikowi Michałowi Wołodyjowskiemu Hektorowi Kamienieckiemu…* . Zadziwiający pomnik, gdyż przeciętny zjadacz chleba, który przeczytał powieść H. Sienkiewicza Pan Wołodyjowski przypuszcza, że nasz „mały rycerz" to postać fikcyjna, która z prawdą historyczną nie ma nic wspólnego. A tymczasem … Wprawdzie nie wiemy jakie były losy naszego bohatera w czasach Ogniem i Mieczem i Potopu, ale w trzeciej części Trylogii autor zgodnie z prawdą napisał, że na rozkaz hetmana Sobieskiego na przygranicznych terenach Michał Wołodyjowski założył fortalicję Chreptiów i ze swymi podkomendnymi skutecznie zwalczał wdzierające się na nasze ziemie bandy opryszków. Kiedy zaś w 1672r. Turcy oblegli Kamieniec, stanął na czele obrony kamienieckiego zamku.

Tu losy historycznego Wołodyjowskiego różnią się nieco od tego powieściowego. Zamek bronił się zaledwie jeden tydzień i został poddany przez samego komendanta, nie zaś na rozkaz kierującego obroną Kamieńca. Przyczyna była racjonalna. Tureccy minerzy podkopali się pod zamkowe mury i lada moment groziło wysadzenie ich w powietrze. Wołodyjowski musiał więc wywiesić białą flagę. Kiedy zaś już siedział na koniu, by wraz z załogą opuścić twierdzę, z nieznanej przyczyny w piwnicy zamkowej wybuchły beczki z prochem, w wyniku czego, samemu komendantowi urwało głowę, a około dwustu żołnierzy poniosło śmierć. Inaczej też przedstawiały się losy powieściowego „hajduczka" - pani Wołodyjowskiej. Kiedy wychodziła za mąż miała nie osiemnaście lat jak w powieści, ale była

dojrzałą kobietą w wieku lat czterdziestu dwóch i wdową aż po … trzech mężach. Była jednak osobą majętną, co chudopachołkowi Wołodyjowskiemu pomogło w awansach.

Kolejnym znanym z trylogii i historii miastem, o którym wspomnę jest **Zbaraż.** Ten sam, którego bohaterską obronę tak plastycznie opisał Henryk Sienkiewicz w powieści Ogniem i Mieczem. Kiedy czytałem książkę, bądź zgłębiałem historię dotyczącą Powstania Chmielnickiego, Zbaraż jawił mi się jako potężna twierdza, która przecież tak długo była w stanie odpierać ataki prawie dwudziestokrotnie silniejszego przeciwnika. W czasie wycieczki zobaczyłem jednak budowlę, która przypominała nasz rodzimy zamek Krzyżtopór w Ujeździe tj. palacco in forteca (pałac w zamku), pałac przystosowany do obrony. Dziwne więc, że na tak niewielkiej przestrzeni tak długo broniło się około 15 tysięcy polskiego wojska przeciwko około 300 tys. siłom kozaków Chmielnickiego i tatarom pod wodzą krymskiego chana Islam - Gireja. Oblężenie trwało od 10.07. do 22.08. Polacy jednak walczący pod wodzą ks. Jeremiego Wiśniowieckiego bronili się nie zza murów obronnych, a ziemnych umocnień, które zewsząd zamek otaczały. W końcu zaczęło brakować żywności i prochu a widmo klęski stawało się coraz bardziej realne. W tym stanie rzeczy młody a dzielny główny bohater powieści Jan Skrzetuski przedarł się w chłopskim przyodziewku przez obóz nieprzyjacielski, by donieść królowi o beznadziejnej sytuacji obrońców Zbaraża. Skrzetuski, to postać historyczna, która ma swe odbicie w szkicu historycznym – „Obrona Zbaraża" lwowskiego historyka Ludwika Kubali. To dzięki szkicom tegoż historyka, Henryk Sienkiewicz zrezygnował z zamiaru napisania powieści o Władysławie Warneńczyku na rzecz pierwszej części trylogii. Jednakże Skrzetuski Kubali miał na imię Mikołaj i jego losy na pewnym odcinku różnią się od tych powieściowych. Mikołaj Skrzetuski na prośbę króla miał tą samą drogą powrócić do Zbaraża z wieścią o nadchodzącej odsieczy. Czy jednak dotarł? Tego się już nie dowiemy. Król Jan Kazimierz mając zaledwie 25 tys. żołnierza wdał się w rokowania z chanem i drogą przekupstwa sprawił, że Tatarzy zwinęli oblężenie, a Kozacy zrobili to również. Zbaraż został uratowany.

Obecnie zamek zbaraski po odbudowie pełni funkcję muzeum, a dokładnie zespołu trzech muzeów. Jego wnętrze jednak nie przypo-

mina w niczym dawnej wspaniałej przeszłości. Ściany komnat są proste, nie mające w sobie żadnej substancji zabytkowej. W jednej z sal zobaczyć można dużych rozmiarów biusty kozackich dowódców biorących udział w sławnym oblężeniu Zbaraża. Wśród nich sienkiewiczowski bohater Bohun – również postać historyczna.

Krzemieniec to miasto, które zobaczyć można tylko na kartach historii i historii literatury. To tu w 1809r. urodził się jeden z największych polskich poetów, jeden z trzech wieszczów, Juliusz Słowacki .W klasycystycznym dworku, miejscu urodzenia wielkiego poety, mieści się obecnie muzeum jego imienia. Krzemieniec to miasto, w którym istniało w pierwszej połowie 19 wieku sławne liceum. Powstało ono w 1805r. z inicjatywy wizytatora szkół tamtych kresowych terenów Tadeusza Czackiego oraz Hugona Kołłątaja. Szkoła cieszyła się bardzo dużym uznaniem. Jej wysoki poziom nauczania sprawił, że mogła nadawać niższe tytuły naukowe. Posiadała własną drukarnię, a jej biblioteka liczyła ponad 31 tys. (bez dubletów). Jej sławnym uczniem był Juliusz Słowacki, a nauczycielem jego ojciec Euzebiusz. Do znanych nauczycieli liceum należeli również Joachim Lelewel, Alojzy Feliński (dyrektor liceum) niegdysiejszy adiutant Tadeusza Kościuszki, autor religijno – patriotycznego hymnu Boże Coś Polskę, oraz brat Adama Mickiewicza – Aleksander Mickiewicz.

Po upadku powstania listopadowego szkoła została przez władze carskie zamknięta, a jej majątek przekazany tworzącemu się dopiero uniwersytetowi w Kijowie. Bogaty zaś księgozbiór stał się trzonem Narodowej Biblioteki Ukrainy.

Dekretem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 1920 roku, w dwa lata później reaktywowano działalność tej zasłużonej kiedyś placówki oświatowej i liceum działało do wybuchu wojny. Wkrótce zaś po wkroczeniu Niemców do Krzemieńca w lipcu 1941r., profesorowie uczelni łącznie z innymi przedstawicielami inteligencji (30 osób) rozstrzelani zostali pod Krzyżową Górą, nieopodal miasta.

Kończąc ten tekst, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że polskie wycieczki tak chętnie i często zwiedzają Lwów, oraz inne kresowe ziemie, gdyż one wchodziły w skład I Rzeczpospolitej i podobnie jak inne ziemie tworzyły naszą polską historię.

KONIEC

BĄDŹ ZDRÓW !

BORELIOZA TO WCIĄŻ WIELE NIEWIADOMYCH

Wywiad z Lilianną Frankowską, prezeską Stowarzyszenia Chorych na Boreliozę, którego misją jest pomagać wszystkim *zagubionym i samotnym w swojej chorobie. (fragmenty)*

Maleńki pajęczak zmienia plany tysiącom ludzi, aby nie powiedzieć — niszczy je. Ale zacznijmy od tego, w jaki sposób dochodzi do zakażenia boreliozą, zwaną też chorobą z Lyme.

Kleszcze z rodzaju *Ixodens ricinus* występujące w Polsce możemy spotkać już nawet w piwnicach, a nie tylko lasach czy łąkach. Są nosicielami wielu patogenów — podobno 140. Jednym z nich są bakterie z rodzaju *Borrelia burgdorferi*, które bytują i namnażają się w jelitach tych kleszczy. Kiedy kleszcz żeruje na swoim żywicielu, krętki aktywują się i wraz ze śliną przenikają pod skórę człowieka. Przyjmuje się, że do zakażenia dochodzi od 24 do 48 godzin, ale z naszych doświadczeń wynika, że ten czas może być znacznie krótszy. Należy podkreślić, że kleszcze we wszystkich swoich stadiach rozwojowych mogą zarażać. Czyli jeśli mamy do czynienia z maleńką jak kropka zrobiona długopisem nimfą kleszcza, to jest ona tak samo niebezpieczna jak postać dorosła.

Dlaczego mówimy, że borelioza jest niebezpieczna? W jaki sposób atakuje organizm człowieka?

Krętek boreliozy ze względu na swoją spiralną budowę bardzo łatwo i szybko rozprzestrzenia się po całym organizmie, zakażając różne nasze narządy. Istnieją badania wskazujące, że już po kilku

godzinach bakterię można znaleźć nawet w mózgu, ponieważ jest to jedna z niewielu bakterii, która przekracza barierę krew-mózg. Nieuchwycenie momentu ugryzienia przez kleszcza może spowodować w ciągu kilku tygodni do kilku miesięcy, zajęcie wielu naszych organów. Problemy sprawia także unikanie odpowiedzi immunologicznej u wielu osób oraz zdolność do wywoływania stanu przewlekłego zakażenia.

Co jest pierwszym objawem boreliozy?

Pierwszym widocznym objawem zakażenia jest tzw. rumień wędrujący. Pojawia się on po kilku dniach lub tygodniach od kontaktu z kleszczem. Nie musi wystąpić w miejscu ugryzienia i nie zawsze ma swoją charakterystyczną postać. Może być ich kilka lub nawet kilkanaście, mogą znikać i pojawiać się po jakimś czasie. Rumień występuje mniej więcej w połowie przypadków zakażenia. Objawami charakterystycznymi zaraz po zakażeniu są także objawy grypopodobne: zmęczenie, bóle mięśni i stawów wraz z ich sztywnością, czasami podwyższona temperatura i powiększone węzły chłonne.

Jeśli nie wystąpi typowy rumień, czy trudno postawić wówczas właściwą diagnozę?

W takim przypadku ustalenie diagnozy to wyzwanie dla lekarza, dlatego tak bardzo ważny jest dokładny wywiad z pacjentem. Właściwie każdy lekarz, kiedy zgłasza się do niego pacjent w środku lata z objawami grypowymi, powinien zadać pytanie, czy mogło dojść do ugryzienia przez kleszcza. Należy zrobić wszystko, aby jak najwcześniej rozpocząć właściwe leczenie, ponieważ wtedy jest największa szansa na całkowite wyleczenie. Im później, tym jest to mniej prawdopodobne. Po kilku miesiącach od ugryzienia mamy już do czynienia z postacią rozsianą boreliozy.

Objawy charakterystyczne dla **późnej boreliozy?**

Odróżnienie boreliozy w stadium wczesnym od późnego jest bardzo trudne. Generalnie objawy, które pojawiają się po pół roku od początku infekcji, przyjmuje się jako późne lub przewlekłe. Najczęściej występujące to przewlekłe zmęczenie, bóle mięśniowo-stawowe, neurologiczne, np. porażenia nerwów, bóle lędźwiowo-krzyżowe, trudności z koncentracją i znajdowaniem właściwych słów, nadwrażliwość na dźwięki lub zapachy, psychiczne, objawy ze strony narządu

wzroku, np. podwójne widzenie, zapalenia spojówek, męty, ze strony układu moczowo-płciowego, np. problemy z wypróżnianiem, objawy kardiologiczne, np. zapalenie mięśnia sercowego, osierdzia, tachykardia, objawy skórne, np. przewlekłe zanikowe zapalenie skóry kończyn. To tylko niektóre i przykładowe objawy, jakie mogą wystąpić.

Jak długo powinno trwać leczenie? Czy jest jakaś różnica pomiędzy leczeniem fazy ostrej (wczesnej) a fazy przewlekłej?

Według wytycznych lekarzy epidemiologów leczenie w fazie wczesnej, jak i późnej niewiele się różni. Leczenie w fazie wczesnej, czyli fazie rumienia, musi opierać się na znacznie większej dawce antybiotyku niż podstawowa, tak aby zatrzymać rozprzestrzenianie się bakterii. Natomiast leczenie fazy późnej, głównie ze względu na formy przetrwalnikowe bakterii, musi być skojarzone — kilkoma antybiotykami, a czas trwania zależeć powinien od odpowiedzi klinicznej chorego. Nie powinien być z góry ustalony.

Wygląda na to, że droga do zdrowia jest długa, trudna, bolesna i do tego chyba kosztowna!

Niestety tak. Szczególnie, że antybiotyki to tylko część tej długiej kuracji. Aby była ona skuteczna i nieszkodliwa, musi być zachowana ścisła dieta przeciwgrzybiczna, a co za tym idzie konieczność przyjmowania sporej ilości probiotyków, a także wielu suplementów podnoszących odporność organizmu.

Wspomniała Pani o konieczności stosowania diety przeciwgrzybicznej. Z czego należy zrezygnować, a co spożywać w obfitości?

Antybiotyki zabijają bakterie, ale mogą powodować rozrost grzybów (*Candida*) w naszym układzie pokarmowym. Aby do tego nie doszło, należy stosować ścisłą dietę opartą na całkowitym wykluczeniu pokarmów zawierających drożdże, białą mąkę, cukry, produkty bogate w skrobię, sery żółte i pleśniowe, alkohol. Można jeść bez ograniczeń warzywa (z wyjątkiem tych słodkich), chude mięsa, ryby, jaja, twarogi, produkty bogatoresztkowe i kwaśne owoce (kwaśne jabłka, kiwi, wiśnie). Nie należy zapominać o probiotykach zawierających różne szczepy bakterii.

Czy choroba jest całkowicie uleczalna?

Zależy to od wielu czynników. Przede wszystkim od tego, jak szybko po ugryzieniu kleszcza i w jakiej dawce zaczniemy brać antybiotyki. Im szybciej, tym prawdopodobieństwo wyleczenia większe. Im później, tym chorobę trudniej się leczy. Efekt leczenia zależy też od naszej odporności. Dlatego należy robić wszystko, aby ją podnosić — przez odpowiednią dietę, sporo ruchu fizycznego i przebywanie na świeżym powietrzu. Często jest to bardzo trudne, ponieważ ból ogranicza sprawność chorego, ale trzeba starać się dobierać takie ćwiczenia fizyczne (choćby spacery), które jesteśmy w stanie wykonać. Trudności w leczeniu powodują również koinfekcje występujące wraz z boreliozą.

Czym są koinfekcje? Czy często je diagnozujemy?

Kleszcze są nosicielami licznych wirusów, bakterii i pierwotniaków. Bakterie boreliozy to tylko jedne z nich. Wśród mikroorganizmów chorobotwórczych są także ludzka anaplazmoza granulocytarna, babeszjoza, bartonelloza (bartonella henselae), riketsjoza, gorączka Q oraz bardzo wiele innych, które nie są nawet obecnie diagnozowane. Właśnie te infekcje mogą być obecne równocześnie z boreliozą i powodować znaczne pogorszenie stanu chorego. Nazywamy je koinfekcjami. Wpływają one na układ immunologiczny, powodując pogorszenie przebiegu choroby, i często są uznawane za zasadniczy powód trudności w leczeniu samej boreliozy. Lekarze praktycznie nie dostrzegają problemu występowania koinfekcji i nie zlecają badań, chociaż skuteczność diagnostyczna jest znacznie większa niż w przypadku boreliozy. Prawdopodobnie spowodowane jest to faktem, że leczenie tych współinfekcji jest równie trudne jak w przypadku boreliozy.

Jak chorzy radzą sobie ze zmęczeniem i frustracją podczas leczenia?

Problemy te dotyczą głównie osób z przewlekłą boreliozą, które nie dość, że przez wiele lat nie były prawidłowo diagnozowane, to często sama choroba powoduje u nich stany depresyjne. Frustracja pogłębia się w przypadku, gdy chory jest odsyłany od lekarza do lekarza, aż w końcu trafia do psychiatry z przypiętą łatką hipochondryka. Kiedy w końcu podejmuje leczenie, jest gotowy znieść wiele, żeby tylko choć trochę poczuć się lepiej. Kolejna frustracja przychodzi, gdy

objawy nie mijają lub mijają bardzo powoli. Borelioza jest chorobą, która uczy pokory, ponieważ zmagać się trzeba nie tylko z własnymi słabościami, ale do tego z systemem zdrowotnym, z problemami rodzinnymi, z brakiem zrozumienia u innych. Często w życiu chorzy zmuszeni są do zmiany swoich planów życiowych i to tych naprawdę bardzo ważnych — jak studia czy decyzja o potomstwie. Wymaga to ogromnego zrozumienia i wsparcia ze strony najbliższych.

W jaki sposób Stowarzyszenie Chorych na Boreliozę wspiera osoby zarażone? Dlaczego Pani angażuje się w tę działalność?

Stowarzyszenie jest na pierwszej linii frontu. Jesteśmy takim pierwszym wsparciem dla chorych, ponieważ wykazujemy pełne zrozumienie. Często słyszymy: wreszcie ktoś mnie rozumie i wie, o czym mówię, a nie wysyła do psychiatry. Dzwonią i piszą maile do nas chorzy, którzy szukają właściwego lekarza, a potem dzwonią po porady dotyczące diety, leczenia, badań. Właściwie pytają o wszystko, a my staramy się cierpliwie odpowiadać. Staramy się być na bieżąco z najnowszymi doniesieniami dotyczącymi chorób odkleszczowych. Naszą główną misją jest szerzenie wiedzy o tej chorobie w społeczeństwie, ale i wśród lekarzy różnych specjalności. Dziś jestem tu, gdzie jestem, i w takim stanie zdrowia, które pozwala mi normalnie funkcjonować, ponieważ kiedyś ktoś mi powiedział o swojej chorobie. Dzięki temu trafiłam na cenne informacje, zdiagnozowałam się i zaczęłam leczyć. Na każdym kroku otrzymywałam pomoc od innych i tego samego wymagam od siebie. Przy tym ogromną satysfakcję sprawia mi, kiedy słyszę, że ktoś dzięki temu, co robię, znalazł diagnozę czy zdrowieje. W boreliozie jest ciągle wiele niewiadomych, nie ma szczepionki, a dostępne leczenie wzbudza wiele kontrowersji. Mam nadzieję, że dzięki wkładaniu kija w mrowisko przyczynimy się do dalszych badań naukowych nad tą chorobą, tak żeby kiedyś można było powiedzieć, że diagnostyka i leczenie boreliozy jest w stu procentach skuteczne.

Rozmawiała Agata Radosh

Artykuły w dziale „Bądź Zdrów!" zostały udostępnione naszej redakcji dzięki uprzejmości pastora Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego Remigiusza Kroka. Wcześniej można je było przeczytać w Znakach Czasu.

Cztery pory roku

Opr. Wanda i Przesysław Gembarzewscy

Wiosna to na pewno najpiękniejsza pora roku! Wiosną wszystko budzi się do życia, zaczyna piąć się do słońca. Na drzewach i krzewach zaczynają najpierw nabrzmiewać pączki, a potem pojawiają się liście i kwiaty, a czasem odwrotnie np. u azalii, niektórych odmian magnolii, wawrzynka. Leszczyna zakwita już w lutym, orzech włoski też najpierw kwitnie, a potem pojawiają się liście. Pędy drzew i krzewów zaczynają się wydłużać tworząc nowy przyrost roczny. Wiosną zieleń ma najpiękniejszy odcień. Najwcześniej rozwijają liście modrzewie, brzozy, bez czarny i koralowy, najpóźniej dęby i akacje. One najbardziej „boją się" późnych majowych przymrozków tzw. „trzech ogrodników" i „zimnej Zośki". W tym roku wiosna jest stosunkowo łagodna, niewielkie przymrozki nie wyrządziły większych szkód w sadach i ogrodach za to jest dość ciepło i wilgotno, co po stosunkowo suchej zimie, ma duże znaczenie, gdyż w ziemi jest mało wilgoci. Na szczęście zima była w tym roku wyjątkowo łagodna ale mało było śniegu.

Wiosna to niesamowite zjawisko – budzenie się przyrody do życia jest czymś wspaniałym i często kojarzy się nam ze Zmartwychwstaniem Chrystusa, wszystko się na nowo odradza, zaczyna odżywać i żyć jakby nowym, zmartwychwstałym życiem.

Budzą się zimowe śpiochy. Mama niedźwiedzica prowadzi najczęściej dwa maluchy, które jak wszystkie młode są bardzo głodne, ciekawskie i psotne. Przylatują do kraju ptaki, które na zimę odleciały na południe, a na północ odlatują te, które u nas spędziły zimę. Ptaki przechodzą okres tzw. „pierzenia się" – czyli tracą zimowe pióra i wyrastają im nowe letnie, trwa to około dwóch tygodni. W tym okresie ptaki nie latają, ponieważ lotki i sterówki też podlegają zmianie i wtedy mogą padać ofiarami drapieżników.

Następuje okres przychodzenia na świat młodych, wczesną wiosna rodzą się młode dziki (warchlaki), sarenki (koźlęta), jelonki

(cielęta) i łosie (łoszaki), a także lisy, jenoty, wilki, borsuki itp.

Wczesną wiosną na terenie nadleśnictwa Przysucha, w lasach na terenie Chlewisk, obserwowaliśmy tropy rodziny wilków, a także spotkaliśmy resztki zjedzonej przez nie sarny. Widać, że te wilki ,na dobre zadomowiły się w lasach przysuskich. To bardzo dobrze – twierdzą leśnicy, ponieważ zredukują one populację jeleniowatych i dzików, których jest zbyt dużo i powodują szkody w uprawach i młodnikach leśnych, a także na łąkach i polach uprawnych.

Obecnie już wylęgły się młode u ptaków. W tym roku obserwujemy w naszej okolicy nieco więcej bocianów bo wszystkie gniazda, nawet te, które w ubiegłym roku były puste - teraz są zasiedlone.

Wczesnym rankiem, już od godziny trzeciej, budzą nas ptasie koncerty, las aż huczy od ptasich treli. W sadach i ogrodach można usłyszeć – zwłaszcza wieczorem – serenady wyśpiewywane przez słowiki. Nad polami „zawisają" skowronki, swym charakterystycznym śpiewem wilgi przywołują „Zofiją". Klekoczą bociany, a w wodnych szuwarach swoim trochę niesamowitym głosem odzywają się bąki.

Tak, wiosna to przepiękna pora roku, ale wczesna wiosna niesie z sobą olbrzymie zagrożenia ze strony bezmyślnych ludzi, którzy podpalają suche trawy, wywołując ogromne pożary, które często z łąk przenoszą się do lasów, a czasami niszczą wiejskie zagrody. Wczesną wiosną, gdy najczęściej bywa sucho a młode pędy roślin jeszcze się nie zielenią, należy szczególnie ostrożnie postępować z ogniem, a tych którzy podpalają trawy piętnować i karać. Niestety, jak co roku w rejonie wsi: Nadolna, Skłoby, Chlewiska, Jabłonica również płonęły trawy i pożary wdzierały się do lasu. Tym razem jednak dzięki ofiarności leśników i strażaków udało się je w porę zatrzymać ale nie zawsze tak się dzieje.

Pamiętajmy, że pożary to największe żywioły powodowane w 95% przez ludzi z beztroski i głupoty.

Szanowni czytelnicy, jeżeli podczas spaceru w lesie, na łąkach, czy polach spotkacie młodego zajączka, sarenkę lub jelonka i wydaje wam się, że matka go porzuciła, nie wolno go dotykać, możemy go sobie obejrzeć, zrobić mu zdjęcie ale zostawmy go w spokoju, bo matka zostawiła go chwilowo i na pewno do niego wróci, a kiedy go dotkniemy, pogłaskamy - pozostawimy na nim swój zapach i wtedy właśnie matka może go opuścić. Podobnie jak znajdziemy ptasie gniazdo, nie starajmy się obejrzeć piskląt, przypatrzmy się im

z daleka i nie stresujmy ich rodziców.

A co tam słychać wiosną u leśników? No cóż, wiosna to czas odnowień i zalesień, czyli sadzenia młodego lasu. Bardzo ważny okres, ponieważ gdy te prace dobrze wykonamy, to później z młodych upraw leśnych wyrośnie młody piękny las. Dlatego tak ważne jest, by dobrze przygotować glebę do sadzenia, mieć dobre sadzonki i prawidłowo je posadzić, a potem modlić się, by pan Bóg dał deszcz.

W maju lub w czerwcu wykonujemy tzw. pielęgnacje upraw polegające na usuwaniu chwastów, spulchnianiu gleby wokół sadzonek oraz usuwaniu zbędnych domieszek, czyli drzewek, które same się zasiały. W starszych uprawach i młodnikach usuwa się drzewka chore i nieprawidłowo rozwijające się, a także zbędne domieszki.

Wiosna, to okres bardzo piękny i przyjemny ale pracowity dla ludzi lasu, a także dla jego mieszkańców, którzy muszą wychować swoje potomstwo. Leśnicy zapraszają do lasów ale pamiętajmy, że jesteśmy tam tylko gośćmi i musimy się właściwie zachowywać. W lesie nie wolno hałasować, śmiecić, palić ognia, zrywać roślin za wyjątkiem owoców runa leśnego (poziomki, jagody, borówki, grzyby itp.). Nie wjeżdżamy do lasu samochodami lecz zostawiamy je na leśnych parkingach, lub na jego skraju, a wtedy las będzie wam wdzięczny.

Jeszcze jedno – UWAGA NA KLESZCZE!!!

Tej wiosny jest ich wyjątkowo dużo! Czyhają na nas przeważnie w trawie, na krzewinkach i krzewach. Niektóre z nich są zarażone bakteriami boreliozy, a to bardzo podstępna i niebezpieczna choroba, ponieważ rozwija się bardzo powoli i niszczy różne organy (stawy, słuch, wzrok i atakuje mózg).

Na co trzeba zwrócić uwagę? Kleszcze, kiedy dostają się na ciało człowieka przypinają się do niego i wbijają w skórę coś na kształt żądła, które zbudowane jest jak odwrócona grubszym końcem szyszka świerka. Wstrzykują substancję znieczulającą (nie czujemy ukąszenia) i zaczynają ssać krew, która jest im potrzebna do rozwoju. Niektóre z kleszczy są zarażone zarazkami powodującymi zapalenie mózgu (ale jest na to skuteczna szczepionka) jednak inne mogą być zarażone bakteriami boreliozy, która wcześnie wykryta może być zwalczona przy pomocy antybiotyków. Typowym objawem tej choroby jest rumień wędrujący, kłopot w tym, że on nie zawszę występuje. Tak więc radzimy, by po każdym ukąszeniu kleszcza udać się do sanepidu i zrobić stosowne badanie. Darz bór!

Kącik dla dzieci

Z kuchennego parapetu

cz. 3

autor: diakon Aleksandra Błahut-Kowalczyk

Zapadła noc. W dom zaległa cisza. Wszyscy głęboko spali. Ludek i Ludka wrócili z pokoju Mai. Lalki były senne. Pluszowe zabawki ułożyły się do snu. Strużki wody rysowały śmieszne zygzaki na szybach. Mieszkańcy kuchennego parapetu trwali w milczącej zadumie. Niektóre roślinki drzemały, inne wpatrywały się w deszczową ciemność z lekka rozświetloną błyskiem ulicznej lampy. Tylko Begonia uśmiechnęła się do siebie całkowicie pochłonięta czymś ważnym.

-O czym pani myśli? -szepnął Fiołek -tak ładnie pani z tym uśmiechem na twarzy.

-Och, panie Fiołku, byłam daleko stąd. Gdy pada deszcz i jest tak cicho jak dzisiejszej nocy, lubię odbywać podróż w przeszłość …

-Czy będę nietaktowny, jeśli zapytam dokąd? – zagadnął nieśmiało Fiołek.

-Do krainy dzieciństwa, beztroski, drogi panie Fiołku. Mam tak cudowne wspomnienie, że uśmiecham się na myśl o nim. Czy wie pan, że moi dziadkowie mieszkali na barce i podróżowali po całej Europie?

Mimo, że Begonia starła się mówić szeptem, kwiaty ocknęły się i wszystkie z zainteresowaniem wsłuchały się w jej opowieść.

Było to dawno temu. Moja babcia i mój dziadek byli bardzo młodymi roślinami. Akurat przesadziła ich do wspólnej ślicznej, nakrapianej w groszki

donicy, młoda, piękna dziewczyna. Miała szaro-niebieskie oczy. Długie, jasne, uplecione w warkocze włosy. Była skromna, cicha i miała dobre serce. Niestety. Jej piękne, koloru morza oczy, były często mokre od łez. Moi dziadowie nie rozumieli, dlaczego ich śliczna właścicielka jest tak często smutna. Pewnego dnia poznali odpowiedź na dręczące ich pytanie. Ktoś zapukał do drzwi małego, schludnego domku. Był to listonosz, który wręczył dziewczynie długo oczekiwany list. Dziewczyna zanim otworzyła kopertę, zaczęła ją tulić i całować. Moi dziadowie pierwszy raz widzieli ja taką szczęśliwą. I wszystko potoczyło się już szybko i radośnie. Ów list był wiadomością od narzeczonego dziewczyny, który zawiadomił ja o swoim powrocie. Był on marynarzem. Długo pływał po morzach i oceanach. Zmęczony rozstaniem z ukochaną, zapragnął połączyć się z nią na zawsze i rozpocząć nowe życie. Za zaoszczędzone pieniądze kupił barkę w której urządził urocze mieszkanko dla swojej przyszłej żony. Była tam i kuchenka, i sypialnia, i mały salonik, i śliczna łazieneczka, i firanki w oknach i wszystkie detale, które czynią mieszkanie przytulnym i rozkosznym. Marynarz wkrótce przybył po pannę młodą. Skromny ślub odbył się w wiejskim kościółku, nieopodal przystani. Po obiedzie weselnym młodzi udali się na barkę, by popłynąć w dalekie kraje. Najbliżsi krewni, przyjaciele żegnali ich ze wzruszeniem. Nagle panna młoda wróciła się do swego domku. Do nowego, pływającego domu zabrała doniczkę z begoniami. Chce mieć was przy sobie – szepnęła kwiatuszkom. Odtąd moi dziadkowie – ciągnęła Begonia – zamieszkali w kuchni na barce i wraz z jej właścicielami opłynęli kawał świata.

-A skąd wzięła się pani tutaj, na Górnym Śląsku, skoro pani przodkowie wiedli życie żeglarzy? –zapytał zaciekawiony Fiołek.

-To już zupełnie inna historia –westchnęła begonia i zamilkła.

Roślinki z kuchennego parapetu zadumały się. Za oknem wstał świt. Rozpoczął się nowy dzień… (cdn)

Z życia Parafii

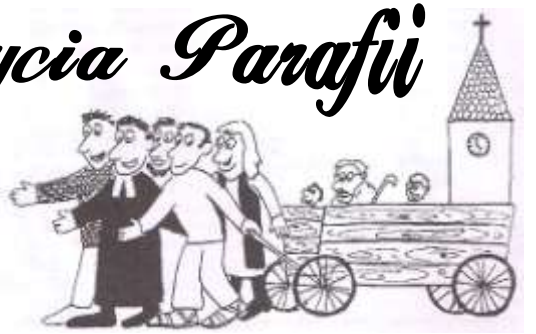

WIECZÓR KABARETOWY

Czy w przeszłości nikt z nas nie marzył aby zagrać kiedyś jakąś rolę? I tak oto padł pomysł, aby przy parafii powstała amatorska grupa teatralna.

A że słowa mają siłę sprawczą, to tak też się stało. Mieliśmy możliwość zobaczenia naszych aktorów na I Wieczorze Kabaretowym. Zdarzenie miało miejsce 1 lutego 2014r. Program prezentowany podczas tego wieczoru był premierowy, choć przedstawiane skecze swoje premiery miały jakiś czas temu i weszły już do kanonu kabaretowego. Mogliśmy zobaczyć skacze pt. „Przychodzi baba do lekarza". W rolę baby wcieliła się Wandzia, a lekarzem był Przemek. Ten klasyk, w którym, w oryginale występują Zofia Merle i Stanisław Tym, przełożony na radomskie realia, wzbudzał salwy śmiechu. Równie ciepłe przyjęcie miały monologi Iwony i Tomka. Iwona stała się tytułową „Mścicielką" wymierzającą sprawiedliwość. Na-

tomiast Tomek został „Bokserem". Następnie z ringu mogliśmy przenieść się do warsztatu samochodowego, gdzie nieświadoma drobnej usterki klientka oddała samochód do naprawy, bo podobno uszkodzeniu uległ „komunikator zaworów". Z warsztatu przenieśliśmy się na „Spotkanie po latach", gdzie dwóch kolegów (Tomek i Wojtek) przedstawiało swoje zawodowe osiągnięcia.

Kolejny skecz, był prawdziwym zaskoczeniem dla widzów. Kasia stała się gospodynią domową w papilotach i pluszowych papuciach (kapciach), marzącą, że któregoś dnia przysłuży się krajowi pomagając jakiemuś „Bondowi". I tak też się stało. Do jej mieszkania przyszedł szarmancki Agent – Wojtek. Oszołomiona urodą, galanterią i grzecznością oszusta, gospodyni oddaje mu wszystkie oszczędności schowane w lodówce, a później… „znika Agenta".

Wieczór prowadził, w żartobliwy, po części improwizowany sposób ubarwiając każdy występ, zabawnym wprowadzeniem, ks. Wojtek.

Z prawdziwą satysfakcją mogę stwierdzić, że dzięki takim spotkaniom, po pierwsze, dobrze się bawiliśmy i bardzo miło spędziliśmy wieczór, a po drugie, nasi początkujący artyści mogli sprawdzić swoje umiejętności aktorskie przed prawdziwą publicznością. Życzę im wytrwałości i wielu sukcesów.

Ania Jankowska

MUZYKA I ŚMIECH MAJĄ MOC DYNAMITU

Na całym świecie terapia śmiechem zyskuje coraz większą popularność w służbie zdrowia. W Polsce program terapii śmiechem i zabawą bardzo dobrze realizuje Fundacja Dr Clown. Kolorowi Clowni – terapeuci pracują w szpitalach, domach opieki, świetlicach terapeutycznych czy domach opieki. Jednym słowem mówiąc, wszędzie tam, gdzie przebywają chore dzieci. Clowni poprzez śmiech i zabawę rozładowują stresy związane z chorobą, bólem czy rozłąką z najbliższymi.

Wzorując się na najlepszych i chcąc pomóc chorym, chór parafialny wraz z grupą teatralną odwiedził podopiecznych Domu Pomocy Społecznej i chorych z oddziału rehabilitacji przy ul. Giserskiej. To był długi i dobry marcowy weekend!

Najpierw w sobotę za pomocą śpiewu i zabawnych scenek kabaretowych rozweselaliśmy mieszkańców DPS, a w niedzielę po nabożeństwie ponowna dawka śmiechu dla chorych, którzy przechodzą długą rehabilitację.

Śmiech ma rzeczywiście dobroczynny wpływ na człowieka. Podobno podczas śmiechu masowane są wewnętrzne narządy człowieka, pogłębia się oddech i dotlenia mózg. Śmiech wpływa pozytywnie na cały organizm. Wydzielają się endorfiny zwane hormonami szczęścia, co działa dobroczynnie na naszą psychikę. I rzeczywiście tak się działo przez ten weekend, bo z kabaretowych scenek śmiali się nie tylko widzowie ale i sami aktorzy. Śmiech jest nam potrzebny na co dzień, dlatego dziękuję wszystkim chórzystom i aktorom za poświęcony czas i wniesienie pozytywnych emocji. Muzyka połączona ze śmiechem ma moc dynamitu! I całe szczęście, że jest to moc budująca i niosąca zdrowie dla ciała i duszy.

Shalom

Myślę, że każdy z nas słyszał to słowo wielokrotnie i dobrze wie, iż oznacza ono „pokój”. Pod tym właśnie hasłem w dniach od 4 do 11 kwietnia 2014 r. miały miejsce Czwarte Kieleckie Spotkania Chrześcijańsko – Żydowskie. W ramach tego

wydarzenia, odbyły się: koncerty, debaty, spotkania, warsztaty edukacyjne i projekcje filmowe. Jedno ze spotkań miało miejsce w naszym kieleckim kościele, który jako Ekumeniczna Świątynia Pokoju, doskonale wpisuje się w idee dialogu międzywyznaniowego.

Było to niezwykłe wydarzenie, bowiem 7 kwietnia przy jednym stole, na tle Krzyża Jerozolimskiego, zasiedli ksiądz i rabin, by porozmawiać o swoich spojrzeniach na Psalmy.

Ks. Grzegorz Michalczyk – Krajowy Duszpasterz Środowisk Twórczych, członek Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów opowiadał na temat wybranych przez siebie Psalmów z punktu widzenia chrześcijańskiej hermeneutyki, tj. nauki o rozumieniu tekstów biblijnych.

Stas Wojciechowicz – pierwszy rabin progresywny Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, tłumaczył zebranym żydowski sposób patrzenia na Psalmy, oparty głównie na Talmudzie.

Całość spotkania ubogaciła śpiewem Psalmów kielecka wokalistka – Agnieszka Kowalczyk. W ten sposób nawiązała do tytułu imprezy: „*Usłysz Panie, moje słowa…*”

KONCERT DLA OSÓB CHORYCH NA SM

Od pewnego czasu nasz chór parafialny organizuje występy w nietypowych miejscach. Kolędowaliśmy już w szpitalach, areszcie śledczym, śpiewaliśmy podczas "Dni Radomia" na radomskim rynku, w Domu Opieki dla ludzi starszych. Tym razem, tuż przed Wielkim Tygodniem, nasz koncert uświetnił uroczyste spotkanie wielkanocne członków Radomskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego. Organizacja ta zrzesza osoby chore na SM (stwardnienie rozsiane), ich rodziny i przyjaciół. Jest prowadzona głównie przez wolontariuszy. Jej misją jest poprawa jakości życia osób z SM oraz zapewnienie dostępu do leczenia i rehabilitacji, tak, by mogli oni prowadzić godne życie.

Stwardnienie rozsiane jest przewlekłą, nieuleczalną chorobą neurologiczną. Jest chorobą autoimmunologiczną, co oznacza, ze układ odpornościowy organizmu atakuje własną tkankę w przekonaniu, że jest to obce ciało. Atakuje substancję otaczającą komórki nerwo-

we w mózgu i rdzeniu kręgowym, co powoduje zakłócenie przewodzenia impulsów nerwowych, a w konsekwencji trwałe

upośledzenie danej funkcji. Znamienną cechą SM jest to, że choroba ta atakuje najczęściej ludzi młodych –między 20-tym a 40-tym rokiem życia. SM nie zagraża bezpośrednio życiu, lecz powoduje sukcesywne, powolne upośledzenie funkcji życiowych i społecznych. Osoby dotknięte tą chorobą- zrzeszeni w Towarzystwie SM -tworzą grupy wsparcia, spotykają się regularnie, by porozmawiać o problemach, podzielić się swoimi doświadczeniami, nowościami, a także po prostu po to, by być z innymi ludźmi.

Z radością przyjęliśmy zaproszenie do uczestniczenia w Spotkaniu Wielkanocnym Radomskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa SM. Spotkanie odbyło się 16 kwietnia w świetlicy osiedlowej Ustronie przy ul. Sandomierskiej. Wystąpiliśmy w okrojonym składzie, gdyż był to zwykły dzień tygodnia, wczesne popołudnie, więc nie wszyscy zdołali dotrzeć. Ale daliśmy radę! Zaśpiewaliśmy utwory o charakterze wiosennym, wielkanocnym. Podczas spotkania miał okazję zaprezentować się nasz nowo powstały zespół teatralny. Panie Iwona Fokt wraz z Marleną Cieślak odegrały skecz pt.: *Łapówka* a Pastorowie- scenkę pt.: *Agent*.

Występ naszego chóru spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem, niektórzy uczestnicy spotkania aktywnie włączali się, nucąc wraz z nami „Alleluja" Cohen'a.

Wystawione przedstawienia zostały nagrodzone gromkimi brawami. Otrzymaliśmy podziękowania i piękny bukiet kwiatów. Złożyliśmy wszystkim chorym i ich opiekunom życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych. Na koniec- niespodzianka- pani Kasia przekazała kosz pełen ręcznie robionych wiosennych kwiatów, z dołączonymi cytatami z Biblii, który wykonała razem z Iwonką. To był naprawdę miło spędzony czas! *Basia Reymond*

Historyczny koncert

W dniu 13 kwietnia 2014 roku w radomskim kościele ewangelickim miał miejsce historyczny koncert. Był to debiut Radomskiego Chóru Filharmonicznego powstałego niedawno przy Radomskiej Orkiestrze Kameralnej.

Miejsce koncertu nie zostało wybrane przypadkowo. Kościół ewangelicki w Radomiu może poszczycić się doskonałą akustyką, pięknym wnętrzem, w którym muzyka pasyjna jest szczególnie głęboko przeżywana przez publiczność. Ponadto jest to miejsce, które ma w mieście swoją „markę". Bywalcy koncertów wiedzą, że tu mogą spodziewać się wydarzeń muzycznych na wysokim poziomie.

Świadczy o tym frekwencja na koncertach. Kościół zawsze wypełniony jest po brzegi. Wielu radomskich melomanów przychodzi dużo wcześniej po to, by mieć zapewnione miejsce w kościelnych ławach. Decyzja o tym, by swój pierwszy koncert wykonać w Kościele ewangelickim, to duży prestiż dla miejscowej parafii. Jest to efekt pozytywnego istnienia na mapie kulturalnej Radomia, otwartości na wiele inicjatyw z zewnątrz. Wyraz temu dają Władze Miejskie, w imieniu których podczas koncertu życzenia świąteczne przekazał Przewodniczący Komisji Kultury Rady Miejskiej, pan Sławomir Adamiec.

Koncert chóru pod dyrekcją pani Marii Wrzesińskiej nosił tytuł „Płaczcie Anieli". Chór zaprezentował perfekcyjnie wykonane pieśni pasyjne autorstwa: G.P. Pergolesiego, C. Franka, J.S. Bacha, Z. Kodeya, A. Nikodemowicza i A.L. Webera. Szczególnie pięknie zabrzmiały pieśni wykonane w duetach i triach przez solistki chóru: Weronikę Kober, Milenę Kusztal i Patrycję Ciupińską. Solistki to uczennice klasy śpiewu pani Moniki Świostek, która swoim śpiewem również uświetniła koncert. Publiczność bardzo entuzjastycznie przyjęła śpiew chóru.

Chór Filharmoniczny przy Radomskiej Orkiestrze Kameralnej liczy około czterdziestu osób. Są to ludzie z pasją, którzy chcą swym zaangażowaniem dołożyć cegiełkę do planów powstania w tym mieście Filharmonii.

REKOLEKCJE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Tradycyjnie, w Wielki Wtorek, wyruszyliśmy na rekolekcje do Łodzi. Grupa dosyć spora, bo 10 osobowa, mknęła po szosach a czasem i polach, by spotkać się ze swoimi przyjaciółmi z Diecezji Warszawskiej.

Pierwszy wieczór spędziliśmy grając w różne gry planszowe, bowiem każdy z nas miał przywieźć ze sobą swoją ulubioną „*planszówkę*". Były więc gry dla dzieci: Farmer, Robale, Księżniczki, a także gry trudniejsze, jak Monopol, Rumbikub czy Postaw na milion. W pierwszej kolejności wciągnęła nas gra Postaw na milion. Po niej okazało się, że niektórzy z nas są całkiem bogaci … w wiedzę.

Rano pyszne śniadanko,

a przed nim oczywiście poranna gimnastyka i rozpoczęcie rekolekcji w Mateusiku. Tegoroczne hasło brzmiało: *Nawet nietrwałej skały, Bóg używa dla swej chwały*. Hasło trudne ale staraliśmy się je zapamiętać, bowiem przed nami konkursy ze słodkimi nagrodami. W trakcie spotkania dowiedzieliśmy się, o jaką skałę chodzi. Czas minął nam bardzo przyjemnie, na śpiewie i słuchaniu historii biblijnych. Potem został już tylko obiad i … wycieczka do Experymentarium. Będąc zawsze na rekolekcjach staramy się coś ciekawego w Łodzi obejrzeć. Niektórzy z nas śmieją się, że zwiedziliśmy już prawie wszystko. Experymentarium to ośrodek typu discovery center. Nauka nie ma tu tajemnic. Nauka jest zabawą! Każdy z nas sam mógł poznać i zrozumieć nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia. Nie było nudno! Jednym z ciekawszych eksperymentów był tunel zapomnienia. Wrażenie niesamowite i trudne do opisania. To po prostu trzeba przeżyć samemu. Po Experymentarium był czas na kolejny stały punkt rekolekcji, czyli „shoping" w Manufakturze. Zmęczeni i pełni wrażeń wróciliśmy na kwaterę. A tam kolejny stały punkt, ćwiczenie przedstawienia na Poranek Wielkanocny. Sporo tych stałych punktów!

Wyjazdy na Rekolekcje są bardzo dobre. Integrują naszą grupę, a także pozwalają nam zawierać znajomości i przyjaźnie z innymi wyznawcami z diecezji. Cieszymy się, że i najmłodsi z nas (Oliwia, Anielka i Krzyś) mogli wziąć udział w rekolekcjach. Posłuchajcie ich krótkich relacji.

Co najbardziej podobało Ci się na rekolekcjach?

Oliwia: *Mi najbardziej podobała się piosenka: Wejdę do*

Jego bram. Fajny też był konkurs, zdobyłam w nim czekoladowego zajączka. Obiad drugiego dnia był przepyszny. Trochę bałam się tunelu zapomnienia.

Anielka: *Mi najbardziej podobały się konkursy. A w Experymentarium, tunel zapomnienia i to jak robiłam wiry wodne. Fajne było też, kiedy drugiego dnia mogłam polać wodą ks. Pawła.*

Krzyś: *Mi podobała się piosenka: Pan jest pasterzem moim. Śpiewałem ją też w konkursie i dostałem nagrodę. Podobało mi się, jak pani Bożenka prowadziła naszą, najmłodszą grupę. Czadowe były zakupy w Manufakturze, tunel zapomnienia i sztuczka z głową na talerzu.*

To spontaniczne wypowiedzi naszych najmłodszych uczestników. Każdemu coś innego utkwiło w pamięci. Cieszę się, że nasze parafialne dzieci tak lubią jeździć na Rekolekcje.

CHRZEST ŚWIĘTY

Dnia 20 kwietnia, czyli w pierwszy dzień Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, po raz trzeci przy chrzcielnicy stanęli Marta i Mariusz Maniak, by poprzez Chrzest Święty włączyć w społeczność Kościoła małą Magdalenę. Czas Świąt Wielkanocnych to wyjątkowa pora na przyjęcie nowo narodzonego dziecka do Bożej rodziny. Zmartwychwstały Chrystus to wszak dawca nowego życia. To nowe życie jest też nieodłącznie związane z Jego nakazem, by chrzcić narody w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Bogu, że wciąż pojawiają się dzieci w naszej Parafii. W ten sposób mówi On, że społeczność nasza ma przed sobą przyszłość. Częścią tej przyszłości jest mała Magdalena. Rodzicom życzymy dużo siły, Bożego błogosławieństwa, a przede wszystkim, by zawsze potrafili prowadzić swoje dziecię drogami Pana.

CUD Z PÓŁNOCNEJ NIGERII

Od 30 kwietnia do 5 maja br. odbyły się w pięciu miastach Polski spotkania ewangelizacyjne z udziałem Habila Adamu i Izaaka Newtona Wusu z Nigerii. Radom, to jedno z pięciu miast, gdzie miało miejsce takie spotkanie. 1 maja, w budynku NOT-u, zgromadziło się około 300 osób by wziąć udział w tym wydarzeniu. Rozpoczął je pastor Maciej Wilkosz, dyrektor organizacji wspierającej prześladowany kościół na świecie pod nazwą: „Głos Prześladowanych Chrześcijan", od odczytania fragmentu Ew. Mateusza 25,34-40. Później głos zabrali goście z Nigerii.

Izaak Newton Wusu, dyrektor organizacji *The Voice of the Christian Martyrs* w Nigerii, która jest misją partnerską Głosu Prześladowanych Chrześcijan, opowiadał o swoim kraju, o sytuacji braci i sióstr prześladowanych przez islamistyczne ugrupowania. W północnej Nigerii działa bezwzględna organizacja terrorystyczna „Boko Haram", która postawiła sobie za cel całkowitą islamizację tej części kraju. Toczy ona krwawą walkę nie tylko z chrześcijanami ale także ze wszystkimi muzułmanami, którzy nie podzielają jej ideologii. Władze Nigerii wprowadzają na niektórych obszarach stan wyjątkowy, posyłają wojsko, by pomogło ostudzić te zbrodnicze zapędy. Koszty walki z terroryzmem poważnie obciążają m.in. miejscową ludność, która i tak należy do najuboższych na świecie. Aby zwiększyć fundusze na obronę i zapewnienie bezpieczeństwa o 65 %, rząd nigeryjski uszczuplił zasoby przeznaczone na szkolnictwo i opiekę zdrowotną. Pomimo takich działań, nie ma spokoju dla chrześcijan w północnej Nigerii. Oddziały Boko Haram są bardzo dobrze uzbrojone, wyszkolone i wciąż sieją terror i bestialsko mordują niewinnych ludzi. W ostatnim czasie z północnej Nigerii uciekło wiele tysięcy chrześcijan.

Organizacja *The Voice of the Christian Martyrs* stara się nieść pomoc ofiarom przemocy. Otacza opieką dzieci, które w wyniku różnych akcji terrorystycznych straciły rodziców. Pomaga wdowom, bowiem główne ataki islamistycznych bojówek są skierowane wobec mężczyzn - żywicieli rodzin. Przydziela

fundusze pomocne przy zakładaniu małych firm. Dostarcza rowery, motocykle.

Drugim z mówców tego wieczoru był Habila Adamu. Opowiedział on o napaści na jego dom, która wydarzyła się 28.11.2012 roku i o swoim cudownym ocaleniu. Jego opowieść zaczynała się tak: *O 23:00 do mojego domu wtargnęła grupa bojowników islamistycznej sekty Boko Haram, uzbrojona w karabiny maszynowe. Dali mi do wyboru: albo przechodzę na islam albo mnie zabiją. Powiedziałem, że jestem gotowy umrzeć jako chrześcijanin. Wtedy na oczach mojej żony i sześcioletniego syna jeden z bojowników strzelił z kałasznikowa prosto w moją twarz. Przekonani, że nie żyję zabronili rodzinie wzywać pomocy i zostawili mnie w kałuży krwi. Żona próbowała szukać pomocy u sąsiadów. Wtedy okazało się, że tej nocy zabito wszystkich mężczyzn chrześcijan, którzy mieszkali w wiosce. Moja żona pobiegła szukać pomocy u naszych muzułmańskich sąsiadów, pomogli nam i rano zawieźli nas do szpitala. Kiedy dotarliśmy do szpitala, lekarz powiedział, że nie będzie zajmował się martwym człowiekiem. Ale ja żyłem! Później pojechaliśmy do innego szpitala. Tam dopiero po kilku dniach zajęli się mną. Dlaczego tak długo czekałem? Bo nie dawali mi szans na przeżycie. Lekarz rozcinając mi skórę na policzku, żeby zobaczyć, jak duży fragment kości należy pobrać z uda, nie mógł uwierzyć, gdy zobaczył, że żadna operacja nie jest konieczna. Brakujący fragment kości już tam był! Gdy zszył ranę, zawołał moją żonę i powiedział do niej: „Weź te pieniądze, nie wezmę nic za tę operację, bo Bóg już sam wszystko naprawił!". To był cud! Po kilku dniach opuściłem szpital.*

Dzisiaj Habila Adamu jeździ po całym świecie i składa świadectwo o potędze Bożej miłości i przebaczenia. O tym co wydarzyło się w jego wiosce opowiadał także m.in. w gmachu Parlamentu Europejskiego i w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Przemawia do ludzi w różnym wieku i z różnych kościołów, zarówno katolickich, jak i ewangelickich. A najczęściej śpiewa, bo żadne słowa nie są w stanie wyrazić jego wdzięczności za nowy dar życia.

na podstawie relacji Natalii Rowińskiej

Poranki wielkanocne

Tegoroczne Poranki Wielkanocne odbyły się w pierwszych dniach maja (3 maja w Kielcach, a 4 maja w Radomiu). Maj to miesiąc kwiatów, a więc na stołach oprócz pysznych wypieków i świątecznej jajecznicy, nie mogło zabraknąć kwiatów, kwiatów zrobionych z kolorowego filcu. Zakwitły one za sprawą pani Iwonki i Pastorowej, które przez dwa dni pracowały nad kwiatowymi zakładkami.

Poranki Wielkanocne to przede wszystkim przedstawienia dzieci i młodzieży, a w tym roku także dorosłych. Nie żeby dorośli przedstawili jakąś osobną scenkę, po prostu musieli zastąpić dzieci, które z różnych powodów nie mogły wystąpić.

W Kielcach część małych artystów obsypała ospa i roli małego kurczaczka musiał się nauczyć Ksiądz, a pani Pastorowa została zajączkiem. Pomimo zawirowań w obsadzie, przedstawienie należało do udanych. Na kieleckiej plebanii oprócz przedstawienia mogliśmy także wziąć udział w innowacyjnym smażeniu jajecznicy. Mistrz kulinarny, pan Michał pokazał nam co zrobić, by jajecznica była „pulchna". Emilka uważa, że tata robi najlepszą na świecie jajecznicę. A jak? Zapraszamy na kolejny Poranek Wielkanocny i kolejną prezentację…

Rok 2014 jest rokiem Oskara Kolberga, etnografa i folklorysty. Dlatego w Radomiu dzieci zaprezentowały zebranym scenkę pt.: Dziennik Oskara.

Przedstawienie to opisuje jak ewangelicki etnograf i folklorysta, Oskar Kolberg, przyjeżdża na Śląsk Cieszyński, by poznać zwyczaje związane z Wielkanocą. Przedstawienie uważam za bardzo udane, gdyż widzowie nie tylko mogli poznać wielkanocne zwyczaje ale także posłuchać cieszyńskiej gwary. Bowiem trzy gaździny, które odwiedził Kolberg, „godały po naszymu". Na próbach też było wiele śmiechu, bo język gwary, choć barwny, to do łatwych nie należy. Ale udało się i nawet niektóre stwierdzenia „zadomowiły się" na dłużej wśród dzieci. „Z Pón Bóczkiem", „Siednijcie se panoczku" czy „fazole z mlykiym" są używane nadal, kiedy mali artyści spotykają się na lekcji religii czy szkółce niedzielnej. Z małymi artystami zostały „zakontraktowane" kolejne wystąpienia z tym przedstawieniem. Pierwsze z nich będzie miało miejsce podczas Dni Radomia. A relacja z tej imprezy znajdzie się zapewne już w następnym Ryb@ku.

ZJAZD CHÓRÓW DIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Kolumna samochodów, ustalenia trasy przejazdu i sygnałów … to zaledwie początek przygody pod nazwą *Diecezjalny Zjazd Chórów*. Bladym świtem, o 8.00 rano wyruszyliśmy spod kościoła w stronę Warszawy. Załadowani jak egipska karawana, bo to dwudniowy Zjazd, trzeba mieć więc inną kreację na koncert, inną do Opery a jeszcze inną na niedzielne nabożeństwo. Ale po kolei.

Gdy bez przeszkód dotarliśmy do Warszawy i zaparkowaliśmy przy kościele św. Trójcy, zostaliśmy zaproszeni na drugie śniadanie. Z zaproszenia skwapliwie skorzystaliśmy, bo przecież długa droga była za nami. Po posileniu, udaliśmy się do kościoła, gdzie miało

miejsce uroczyste otwarcie Diecezjalnego Zjazdu Chórów, którego dokonał ks. radca Marcin Undas. Potem praca nad emisją głosu i nauka wspólnych pieśni pochłonęła nam całe dopołudnie. W tym czasie najmłodsi chórzyści z naszego chóru, pod wodzą Adama i Eli wyruszyli zwiedzać stołeczne place zabaw. Warsztaty muzyczne były prowadzone przez panią dr Joannę Malugę i zrobiły na nas bardzo pozytywne wrażenie. Po okiełzaniu głosów, ponownie udaliśmy się do Luteraneum, podziemi w kościele św. Trójcy, na smaczny obiad. A potem najedzeni, troszkę już zdenerwowani zbliżającym się koncertem, przeszliśmy do sali prób, by odświeżyć i doszlifować pieśni. Na koncercie śpiewaliśmy: *Człowieczy los* – Anny German i *Via Dolorosa*, które zaaranżowała na chór nasza organistka, Mira Cieślak. Występ zaliczam do udanych pod kilkoma względami. Po pierwsze, nie zeszliśmy z tonacji. Śpiewali-

śmy, chyba po raz pierwszy, na koncercie bez nut, co dało nam lepszy kontakt z dyrygentką. A nasza kochana Ela, tydzień przed porodem, dzielnie śpiewała i dotrwała do końca występu.

Po koncercie chórów i załapaniu się przez niektórych na podwieczorek, udaliśmy się do Teatru Wielkiego, by dalej obcować z Wielką Sztuką. Przed nami opera „Madame Butterfly" - tragedia japońska w trzech aktach. Siedzieliśmy w przytulnych lożach, na trzecim balkonie, tuż pod sufitem, skąd widok roztaczał się przepiękny. Aktorzy malutcy, orkiestra jeszcze mniejsza, ale to nic, bo muzykę było słychać przecudnie, a to w operze jest najważniejsze. Najmłodszym chórzystkom (7 i 8 lat) trochę się dłużyło, bo po kilku minutach zniecierpliwione pytały, jak długo jeszcze. Niemniej Wielka Sztuka poradziła sobie z młodym wiekiem i urzekła je scenografią a także treścią, pieczołowicie czytaną przez mamy do ucha.

Po Operze kolejna niespodzianka, dla niektórych z dreszczykiem, bowiem trójka naszych chórzystów, będąca poza zasięgiem telefonii komórkowej, zagubiła się w Ogrodzie Saskim. Ale dzięki Bogu, wszystko się dobrze skończyło. Niemniej nie była to ostatnia niespodzianka, jaką zgotowała stolica radomskim chórzystom, bo o mało co, droga do hotelu nie wiodłaby przez Gdańsk… Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni dotarliśmy do hotelu. Tam jakby przygód było mało, drzwi do niektórych pokoi stawiały opór. Ach, ten skok cywilizacji… Po sforsowaniu drzwi, hotelowe pokoje przywitały nas serdecznie, a łazienki wprawiły wręcz w zachwyt.

Wstaje nowy dzień. Słońce, pyszne śniadanie i jazda do kościoła, po trasie, która za dnia nie stanowiła już dla nas problemu. Udział w nabożeństwie był wzruszający, bowiem kościół „pękał w szwach" od ilości wiernych, a pieśni śpiewane przez tak potężny chór robiły wrażenie. Po nabożeństwie zostaliśmy zaproszeni na obiad, a po nim kolejny punkt Zjazdu, zwiedzanie Warszawy. Nie zwiedzaliśmy typowych miejsc turystycznych, ale było nam dane zobaczyć i od „podszewki" poznać Bibliotekę Uniwersytetu Warszawskiego, a to za sprawą pani Ewy Kobierskiej-Maciuszko, która była w niej dyrektorem.

Gmach biblioteki zrobił

na nas ogromne wrażenie. To biblioteka, która patrzy w przyszłość. Z jednej strony przechowuje starodruki, rękopisy, a z drugiej czytelnicy mają dostęp do wielu tytułów drogą elektroniczną. Na dodatek czytelnicy mają bezpośredni dostęp do części zbiorów, bez konieczności wypełniania rewersów i korzystania z pośrednictwa bibliotekarzy. Wśród regałów znajdują się miejsca pracy czytelników, bądź to w postaci kilkuosobowych stołów, bądź indywidualnych stanowisk pracy lub całkowicie wyizolowanych i zamkniętych kabin, które można wynająć na kilka dni czy tygodni.

Po obejrzeniu wnętrza, nasze kroki zwróciliśmy na dach, bo tam znajduje się ogród, jeden z największych ogrodów dachowych w Europie. Rozciąga się on na powierzchni ponad 1 ha i składa się z dwóch części, dolej i górnej połączonej strumieniem z kaskadowo spływającą wodą. Z dachu biblioteki rozciągają się piękne widoki, widać także Centrum Nauki Kopernik, kolejny punkt naszego zwiedzania Warszawy. Wprawdzie do Centrum nie weszliśmy, ale zostaliśmy oprowadzeni po parku Odkrywców. Po przeprowadzeniu drobnych eksperymentów wróciliśmy do kościoła św. Trójcy. Tu mała kawa i … jazda do domu. To był naprawdę udany weekend. Już dziś czekamy na kolejny, dwudniowy zjazd.

PIERWSZE NABOŻEŃSTWO LEKTORSKIE

Dnia 12 marca 2014 roku na posiedzeniu Rady Parafialnej poruszono kwestię rozpoczęcia odprawiania nabożeństw lektorskich, zwanych niekiedy czytanymi.

Historia odprawiania takich nabożeństw w naszej Parafii jest długa. Do końca drugiej Wojny Światowej, zarówno radomska, jak i kielecka parafia obejmowały swoim zasięgiem rozległe terytoria. Duże odległości do kościoła powodowały, że parafianie nie byli w stanie regularnie uczestniczyć w nabożeństwach. Sytuacja ta wymusiła, tam gdzie były większe skupiska naszych współwyznawców, utworzenie filiałów. W takim filiale budowano szkołę, która była prowadzona przez nauczyciela, a zarazem kantora. Natomiast w niedzielę sala

szkolna zamieniała się w kaplicę, gdzie ów kantor odprawiał tzw. nabożeństwa lektorskie. Dzięki takim nabożeństwom wierni z okolicznych osad zostali otoczeni stałą opieką duszpasterską, a sama Parafia przetrwała.

Po drugiej Wojnie Światowej, sytuacja uległa diametralnej zmianie, bowiem w obu parafiach pozostała niewielka ilość ewangelików. Filiały zostały zamknięte. Z czasem poprawiła się komunikacja, tak że odległość do kościoła nie stanowiła problemu, a ksiądz, mając niewielką ilość parafian, był w stanie zapewnić regularne odprawianie nabożeństw. Taki stan rzeczy spowodował całkowity zanik nabożeństw lektorskich. Patrząc na piękną historię nabożeństw lektorskich i jej błogosławione owoce, Rada Parafialna postanowiła ożywić tę dziedzinę życia parafialnego.

Od słowa do czynu. W dniu 11 maja tego roku zostało odprawione nabożeństwo lektorskie w Kielcach. Prowadził je kielecki radny, pan Andrzej Bischoff. Specjalnie na tę okoliczność został opracowany przez panią diakon, porządek takiego nabożeństwa, na podstawie Agendy dla Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego w Królestwie Polskim z 1889 roku. Kazanie zostało odczytane z postylli śp. ks. Adama Pilcha.

Zaproponowana forma nabożeństwa spotkała się z gorącym przyjęciem przez kieleckich parafian. Jedna z parafianek, w taki oto humorystyczny sposób podsumowała to wydarzenie: *„Naprawdę, podczas tego nabożeństwa odczuwaliśmy obecność Ducha Świętego, pomimo, że starliśmy się Go „wypędzić” naszym śpiewem, ale nie dał się. Chyba ma dużo cierpliwości i słucha sercem …”*.

Z radością czekamy na kolejne nabożeństwa lektorskie zarówno w Kielcach, jak i w Radomiu.

Koncert wiosenny z Oskarem Kolbergiem w tle

Kościół Ewangelicko – Augsburski przy ul. Reja w Radomiu zgromadził w tym dniu całe rzesze ludzi. Przy takich okazjach towarzyszy mi zawsze refleksja, że „*życia nie warto marnować na gromadzeniu tylko tego co i tak zgnije*”.

Tak sobie pomyślałem, że to już 200 lat jak Kolberg żyje. Żyje w tym co stworzył. Jego dorobek jest ogromny. Kolberg zebrał, opisał i wydał aż 33 tomy monografii regionalnych. Oprócz pozycji wydanych zostawił po sobie jeszcze 46 tek z rękopisami, które dopiero czekają na opracowanie.

Kolberg czcił Pana w społeczności ewangelickiej, tu na ziemi radomskiej. Refleksje moje zostały nagle otulone niebiańskimi dźwiękami, które popłynęły z kościelnych organów, wyrywając mnie z zadumy. Spojrzałem na zegarek. Godzina 17.00. Obchody

dwusetnej rocznicy urodzin Kolberga rozpoczęło przejmujące swoimi dźwiękami Preludium i Fuga g-moll J.S. Bacha, którą grał Bartłomiej Janos. Była tak przejmująca, że moje myśli uleciały gdzieś hen do góry, a ja wraz z nimi znalazłem się w niebie. Dźwięki te były uwielbieniem Pana, który szczególnie w tym miesiącu obdarza ziemię cudami natury, widzianymi okiem duszy z otwartego serca.

I oto po cudownym wstępie nastąpiła kolejna odsłona. Na scenie pojawił się chór parafialny, liczący 25 osób, który pod dyrekcją pani diakon Kasi Rudkowskiej, poniósł dalej niebiański nastrój na fali wspaniałego śpiewu, który rozpoczął utwór Leonarda Cohena „Alleluja”, utrzymując go w kolejnych utworach – „Człowieczy los”, „Słońce już świeci” i „Via Dolorosa”. Chórowi towarzyszyły dwie uczennice szkoły muzycznej: Martyna Nowak (flet) i Weronika Pyrek (skrzypce).

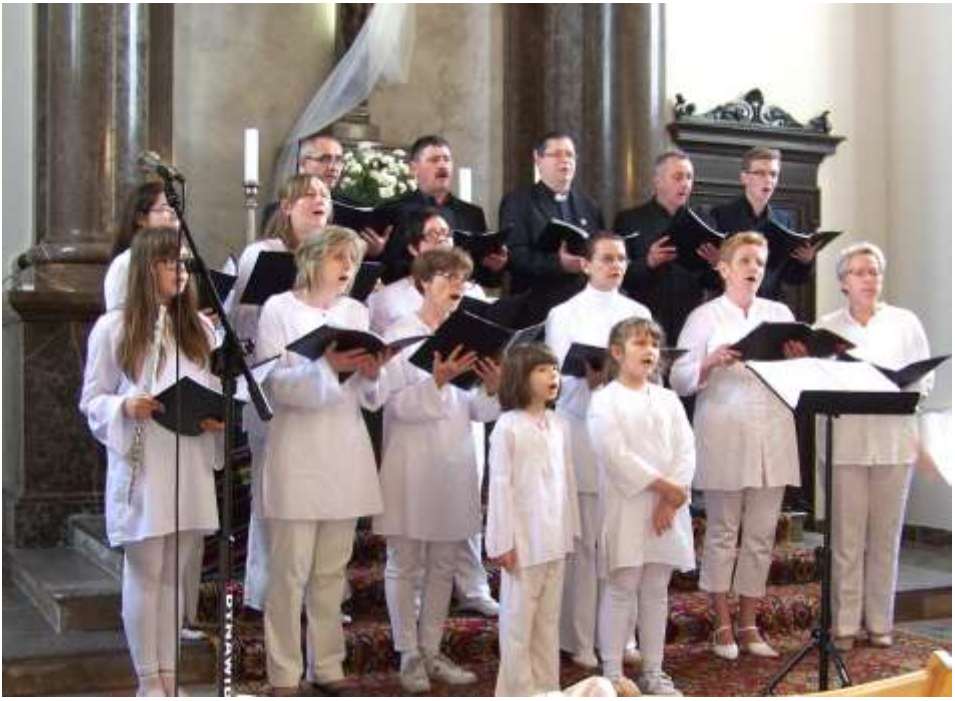

Słuchacze jeszcze nie ochłonęli z wrażenia, kiedy swój występ rozpoczęli uczniowie

klasy drugiej i trzeciej liceum radomskiej Szkoły Muzycznej im. Oskara Kolberga. Usłyszeliśmy: Weronikę Kober, Patrycję Ciupińską, Magdalenę Milczarską, Agatę Kuczmerę i Huberta Kowalczyka. Uczniowie, ale można już dzisiaj powiedzieć, że artyści, dali nadzieję, że jeszcze o nich niejednokrotnie usłyszymy.

Po ich występie swoje możliwości zaprezentował zespół teatralny przy parafii Ewangelicko – Augsburskiej w Radomiu, który w sześcioosobowym składzie przedstawił „Bajkę o Kogucie" spisaną przez Oskara Kolberga. Szczególny aplauz, zwłaszcza wśród reagujących spontanicznie dzieci wywołał bardzo dynamiczny służący, który wielokrotnie musiał łapać koguta. W tej roli wystąpił ks. Wojtek Rudkowski. Pozostali aktorzy stanęli także na wysokości zadania.

Wydaje się, że zespół ma przed sobą wiele ciekawych odkryć, pod warunkiem, że znajdzie czas na regularne próby. Trzeba dodać iż bajka ta była z morałem - „kradzione nie tuczy".

Po sztuce teatralnej koncert zakończyły cudowne dźwięki organów kościelnych utworem Elevazione Padre Davide da Bergamo. Klawisze organów ożywiały palce Irka Wąsika.

Końcowa refleksja – cały koncert był hołdem dla Pana, a my stanowiliśmy w nim jedną rodzinę. *Janusz Kozłowski*

CO... GDZIE... KIEDY... ???

Koncert Wiosenny z Oskarem Kolbergiem w tle

13 czerwca (piątek) o godz. 18.00 w kościele EA w Kielcach. Wykonawcy: Chór Mieszany i Chór Męski Cantus z Parafii EA w Goleszowie, Chór Politechniki Świętokrzyskiej.

Koncert z okazji 10 - **lecia chóru**

14 czerwca (sobota) o godz. 16.00 w kościele EA w Radomiu. Wykonawcy: Chór Mieszany i Chór Męski Cantus z Parafii EA w Goleszowie, Chór Jubilat. *Nadanie imienia Chórowi.*

Dni Radomia - Koncert u progu lata

28 czerwca (sobota) o godz. 18.15 w kościele EA w Radomiu. Wykonawcy: Spektakl dzieci „*Dziennik Oskara*", Spektakl dorosłych „*Kogut*", Chór Ewangelicki im. Oskara Kolberga.

Dni Kielc - Koncert u progu lata

29 czerwca (niedziela) o godz. 16.00 w kościele EA w Kielcach. W programie spektakl „*Kogut*" i pieśni w wykonaniu Chóru Ewangelickiego im. Oskara Kolberga.

Możliwość zakupu nowych miejsc
na Zabytkowym Cmentarzu Ewangelickim w Radomiu.

Szczegółowych informacji udziela Kancelaria Parafialna
przy ul. Reja 6; tel. 48 362 73 35; 605 43 22 71

Wypożyczalnia

Przy Parafii Ewangelicko - Augsburskiej w Radomiu działa Wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego.

tel. 048 362 73 35 lub 609 326 139.
ZAPRASZAMY !!!

Nasi Jubilaci

Marcin Armański	**5.06.**	Jagoda Ptak	**15.08.**
Natasza Ptak	**6.06.**	Ireneusz Fokt	**16.08.**
Hanna Ptak	**6.06.**	Krzysztof Ramus	**17.08.**
Wojciech Zdyb	**17.06.**	Katarzyna Rudkowska	**19.08.**
Michał Fokt	**20.06.**	Adam Bałaga	**20.08.**
Wanda Walczyk	**19.06.**	Zdzisława Drabik	**27.08.**
Krzysztof Bałaga	**20.06.**	Monika Kuklińska	**30.08.**
Joanna Ptak	**30.06.**	Marcin Maj	**2.09.**
Zuzanna Maniak	**2.07.**	Mirosław Kukliński	**6.09.**
Julia Bałaga	**9.07.**	Jolcia Krupa	**7.09.**
Andrzej Bischoff	**9.07.**	Magdalena Bałaga	**7.09.**
Iwona Stępień	**11.07.**	Marta Pastuch	**7.09.**
Oliwia Maniak	**15.07.**	Krzysztof Opałka	**17.09.**
Przemysław Gembarzewski	**18.07.**	Leon Strowski	**19.09.**
Olech Kaczanowski	**19.07.**	Bogumiła Supryk	**21.09.**
Marta Maniak	**26.07.**	Artur Jencz	**22.09.**
Wanda Gembarzewska	**29.07.**	Borys Strowski	**25.09.**
Alicja Trybulińska	**31.07.**	Filip Stępień	**28.09.**
Barbara Krupa	**8.08.**	Joanna Zdyb	**28.09.**
Anna Kropatsch	**13.08.**		

„Pan jest Pasterzem moim" Ps. 23

Informator Parafialny - RYB@K

Pismo wydawane przez Parafię Ewangelicko-Augsburską w Radomiu i Kielcach

Adres: Parafia EA w Radomiu, 26-600 Radom, ul. Reja 6
E-mail: k.rudkowska@interia.pl
Tel.: (48) 362 73 35, *Tel. kom.:* 609 326 139

Redakcja: **diak. Katarzyna Rudkowska, ks. Wojciech Rudkowski**
Skład komputerowy: **diak. K. Rudkowska**
Korekta: **Iwona Fokt**

Kod dla płatności w Euro: **SWIFT/BIC CODE GBWCPLPP**
Nr konta: **51 9132 0001 0001 7615 2000 0010**

Plan nabożeństw

		RADOM	KIELCE
Czerwiec 2014			
6 Niedziela po Wielkanocy	**1.06.**	10.00	
Święto Zesłania Ducha Św.	**8.06.**	10.00	10.00✝
Święto Trójcy Świętej	**15.06.**	10.00✝	
1 Niedziela po Trójcy Św.	**22.06.**	10.00	10.00
2 Niedziela po Trójcy Św.	**29.06.**	10.00	17.00✝
Lipiec 2014			
3 Niedziela po Trójcy Św.	**6.07.**	10.00	
4 Niedziela po Trójcy Św.	**13.07.**	10.00✝	10.00
5 Niedziela po Trójcy Św.	**20.07.**	10.00	
6 Niedziela po Trójcy Św.	**27.07.**	10.00	10.00
Sierpień 2014			
7 Niedziela po Trójcy Św.	**3.08.**	10.00✝	
8 Niedziela po Trójcy Św.	**10.08.**	10.00	10.00✝
9 Niedziela po Trójcy Św.	**17.08.**	10.00	
10 Niedziela po Trójcy Św.	**24.08.**	10.00	10.00
11 Niedziela po Trójcy Św. ***Rozpoczęcie roku szkolnego***	**31.08**	10.00✝	17.00✝
Wrzesień 2014			
12 Niedziela po Trójcy Św.	**7.09.**	10.00	
13 Niedziela po Trójcy Św.	**14.09.**	10.00	10.00
14 Niedziela po Trójcy Św.	**21.09**	10.00✝	
15 Niedziela po Trójcy Św.	**28.09.**	10.00	10.00✝

✝Nabożeństwa połączone ze Spowiedzią i Komunią Świętą.

PORANEK WIELKANOCNY W KIELCACH

PORANEK WIELKANOCNY W RADOMIU